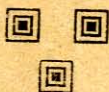


WŁADYSŁAW GRABSKI.

REFORMA
AGRONOMJI SPOŁECZNEJ



WARSZAWA — 1928

—
NAKŁAD WŁASNY.

467/615

~~zduktory CDR 8264~~

~~Władysław Pomianowski~~

WŁADYSŁAW GRABSKI.

REFORMA AGRONOMJI SPOŁECZNEJ



WARSZAWA — 1928

NAKLAD WŁASNY.



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0271190

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza zawiera w rozdziale pierwszym treść przemówienia rektorskiego, ogłoszonego przez autora na inauguracji roku akademickiego w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, dnia 16 października 1927 r. Poruszenie na tej inauguracji tematu sprawy agronomii społecznej wywołane zostało tym faktem, że w czerwcu tegoż roku stu studentów Szkoły Głównej G. W. zwróciło się do jej Senatu o zaprowadzenie dla kończących studia i specjalizujących się studentów osobnego działu agronomii społecznej. Dział ten w postaci szeregu osobnych wykładów i ćwiczeń został przez Szkołę Główną zaprowadzony, a przemówienie inauguracyjne stało się tego zapowiedzią i rodzajem programu, wskazującego cele agronomii społecznej.

Na tle myśli wyłożonej w rozdziale pierwszym zostały następnie opracowane plany i konkretne projekty stanowiące treść rozdziałów następnych. Projekty te nie stanowiły przedmiotu żadnych narad specjalnych i dlatego noszą charakter więcej próbnego rozwinięcia myśli zasadniczej o konieczności i możliwości wytworzenia nowej formy agronomii społecznej niż zakończony system reformy na tem polu.

Autor.

Reforma agronomji społecznej.

Agronomja społeczna, jest to działalność społeczna oparta bądź o inicjatywę prywatną, bądź o zrzeszenia i instytucje, bądź o samorząd i państwo, polegająca na rozpowszechnianiu wiedzy agronomicznej i na jej zastosowaniu przez najszersze warstwy ludności.

Dawniej nie znano agronomji społecznej, sądzono bowiem, że wystarczy kształcić ludzi na agronomów, którzyby sami mogli pracować na roli. Taki agronom szuka i znajduje placówkę, na której by sam mógł wprowadzać w życie wskazania nabytej wiedzy. Przez dłuższy czas wydawało się, że do takiej roli należy ograniczyć zadania agronomji. Przy takim pojmowaniu rzeczy szersze rozpowszechnianie się zdobyczy wiedzy pozostawione jest naturalnemu promieniowaniu wśród otoczenia przykładów i wzorów, jaki stwarzają ci, którzy na mocy nabytej osobiście wiedzy stają się jej pionierami. W ciągu XIX wieku ten sposób patrzenia na zadania agronomji był nie tylko dominującym, ale właściwie prawie wyłącznym.

Wzorem może być dla otoczenia zarówno większy warsztat prowadzony przez człowieka z wyższym wykształceniem, jak i mniejszy przez wychowanka niższej szkoły rolniczej. Wzorem mogą się stać takie same gospodarstwa prowadzone przez ludzi o mniejszej skali wiedzy, ale o wysokiem uzdolnieniu zawodowem. Ale czyż nie jest rzeczą bardzo często spotykaną, że wzory stoją odosobnione wśród swojego otoczenia i nie wywołują naśladownictwa. Czyż często nie widzi się tego, że słynne gospodarstwa są odwiedzane przez dalekich podróżników i wycieczkowiczów, ale najbliższe sąsiedztwo odbija się od nich swoim stanem najbardziej rażąco.

Nie dość jest, by istniały wśród ogółu oddzielne a nieliczne gospodarstwa wyżej stojące, większe, czy mniejsze, a rzeczą najważniejszą jest ogólny wysoki poziom całej powszechności. Dla podniesienia tego poziomu potrzeba oddziaływania na masę. W tym celu należy te masy kształcić powszechnie, urabiać ich umysłowość i wolę, organizować je i kierować temi organi-

zacjami, wpływać na te organizacje i na masy ze stanowiska samorządu i państwa. Mogą to robić osoby bez przygotowania specjalnego, działające pod wpływem własnych impulsów, a może to być ujęte w system pracy specjalnej, opartej o wiedzę agronomiczną, zespoloną z wiedzą życia ekonomicznego i społecznego. Praca taka staje się wtedy agronomją społeczną.

Już przed wojną agronomja społeczna stawiała się poważnym czynnikiem w życiu wielu państw i narodów. Ruch kooperacji obejmował nie tylko stosunki kredytowe wiejskie, a więc dziedzinę, w której czynnik ekonomiczny ma największe znaczenie, ale i przetwórstwo, głównie mleczarstwo, w którym bez podstaw doskonałego przerobu mleka oraz racjonalnego żywienia krów nie może być mowy o powodzeniu. Dla podniesienia poziomu pojęć najszerzych warstw o racjonalnym postępowaniu w rolnictwie, stworzono sieć organizacji, potrzebujących licznych agronomów na służbie tych organizacji pozostających, a dla przygotowania masowego młodych pokoleń stworzono sieć szkół, wymagających licznej zastępy personelu pedagogicznego rolniczego. Dla szerzenia wiedzy rolniczej pozaszkolnej utworzono osobne instytucje instruktorów, prelegentów i nauczycieli wędrownych rolnictwa. Stworzono osobne rodzaje publikacji, służących do szerokiego rozpowszechnienia. Literatura rolnicza przybrała charakter propagandowy. Pisma i publikacje zatrudniały coraz większą liczbę agronomów, którzy prócz wiedzy ogólnej musieli posiadać specjalne przygotowanie do pracy społecznej.

Usiłowania agronomji społecznej prowadzone były przed wojną pod kątem widzenia podniesienia głównie produkcji brutto, dla zadośćuczynienia potrzebom wciąż rozszerzających się rynków zbytu, będących wynikiem stałego wzrostu ludności i jej zamożności. Każdy z krajów starał się o to, by wykorzystać konjunktury własne jaknajlepiej. Czynnikiem pobudzającym była rywalizacja społeczeństw, wyrażająca się w stałym wzroście plonów i ogólnej produkcji zarówno zbożowej jak i zwierzęcej.

Wojna dokonała na tle tej ewolucji znacznego przewrotu, nie tylko bowiem skutkiem zniszczeń doprowadziła do upadku liczne warsztaty pracy, ale wywołała głęboki kryzys całego rolnictwa, wyrażający się po wojnie w wielkiej dysproporcji cen wytworów rolniczych i przemysłowych, co wywołało u rolników zanik pobudek do intensywności i dało w rezultacie ogólne obniżenie się plonów i produkcji. Pomimo, że w latach 1922 — 25 warsztaty rolnicze, zrujnowane przez wojnę, zdołały się przeważnie odbudować, jednak plony zbóż naogół w ca-

łej Europie w porównaniu z okresem 1909 — 1913, spadły i to nawet przy wyłączeniu z zestawienia Rosji, gdzie ten spadek jeszcze silniej daje się stwierdzić. Spadek plonów w Europie widoczny jest dla wszystkich zbóż (w kwintalach z hektara spadł plon pszenicy z 12,6 na 12, żyta — z 13,5 na 12,6, jęczmienia — z 14,9 na 12,7, i owsa — z 14,1 na 13,2). Dla buraków widzimy również spadek plonu (z 265,2 m. na 243,4) i to dość znaczny. Natomiast plony kartofli nieco się podniosły (ze 109,8 na 117,2). Spadkowi plonów w Europie wcale nie towarzyszy podniesienie się plonów w Stanach Zjednoczonych, które żadnych zniszczeń wojennych nie zaznały. Pomimo to i tu również spadły plony pszenicy (z 10,2 na 10) i żyta (z 10, na 8,9), a jeżeli widzimy tam podniesienie się plonów jęczmienia (z 12 na 13,3), owsa (z 11,2 na 12), kartofli (z 70,4 na 78,4) i buraków (z 209,3 na 229,2), to musimy sobie zdawać sprawę, że te wszystkie ostatnio wymienione plody mają znacznie mniejsze znaczenie dla tej części świata niż pszenica.

Co do produkcji zwierzęcej nie mamy danych nadających się do miarodajnego porównania. Niemniej widocznym jest, że cały świat przechodzi głęboki kryzys rolniczy. Stwarza to nowe zadania dla agronomji społecznej. Metody jej pracy muszą być bardziej udoskonalone, a przedewszystkiem winny być poddane rewizji. Wszędzie też widzimy żywy ruch na tem polu. Reforma agronomji społecznej i jej znaczne rozszerzenie staje się hasłem wielu krajów współczesnych.

Na tle powszechnego spadku plonów po wojnie, stan ogólny rolnictwa w Polsce okazuje wyraźnie dodatnie znamiona. Wprawdzie plony w Europie spadły nie we wszystkich krajach. Spadły one przeważnie tam, gdzie były najwyższe, a przedewszystkiem w Niemczech i to znacznie, podniosły się zaś w niektórych innych. Jeżeli porównamy Francję, Niemcy i Polskę, to widzimy, że przeciętne plony dwóch plodów, które w Polsce największą zajmują przestrzeń uprawną, mianowicie żyta i owsa, wyrażają się cyfrą dla 1909 — 13 r. — 10,7 q. z hekt. i że podniosły się one w latach 1921 — 25 do 11,55, a w 1926 do 13,2, podczas gdy w Niemczech w tychże okresach czasu widzimy spadek plonu z 20,6 na 15,4 z podniesieniem się w roku 1926 do 17, a więc do poziomu jeszcze znacznie mniejszego niż przed wojną. We Francji plony tychże zbóż podniosły się z 12 do 12,1 w okresie 1921 — 25 i do 13,2 w 1926 r., a więc podniesienie się tych plonów we Francji jest mniejsze niż w Polsce.

Pomimo tego, że w Polsce w odróżnieniu od innych krajów nastąpiła po wojnie poprawa plonów zamiast ich spadku, jak to wogóle w świecie widzimy, niemniej dane o naszych plonach

zawierają szczegóły mocno niepokojące. W ogólnym bowiem podniesieniu się plonów przyjmuje udział nasze rolnictwo w sposób wcale niejednakowy dla dwóch rodzajów własności: mniejszej i większej.

Z danych opublikowanych w kwartalniku statystycznym z 1927 r., zeszyt I, str. 135, okazuje się, że w 1925/26 roku plony wszystkich płodów rolnych, a więc zbóż i okopowych większej własności są znacznie wyższe od tych plonów w gospodarstwach mniejszych, a mianowicie plony pszenicy wynosiły w większej własności 10 q. z hektara, w mniejszej 8,4, żyta 8,5 większej, 7,4 mniejszej, jęczmień 9,8 i 9,1, owsa 8,1 i 7,5, ziemniaków 108 w większej, 97 w mniejszej, buraków 174 i 165. Jeżeli weźmiemy przeciętny plon żyta, owsa i ziemniaków jako płodów najbardziej typowych i miarodajnych dla oceny produkcji rolnej mniejszej własności, to okaże się, że niedobór plonu tych płodów u mniejszej własności w porównaniu z plonami większej wynosił 14,5%, przyczem w poszczególnych województwach niedobór ten stanowił: najwięcej w województwach zachodnich, gdyż 19%, w południowych 18%, centralnych 13% i wschodnich 11%.

Dotychczas mało kto zwracał uwagę na powyższe cyfry, a nie sposób przejść nad niemi do porządku dziennego. Trzeba głęboko się nad ich znaczeniem dla naszego kraju zastanowić.

Mylił by się, kto z cyfr powyższych wyprowadzałby wnioski, że mniejsza własność produkuje mniej od większej. Są autorzy, którzy taki właśnie wniosek wyprowadzają i którzy stąd wnioskują o niższości gospodarstw mniejszych w porównaniu z większemi. Wniosek taki byłby jednostronnem ujęciem tematu. Dla określenia wysokości produkcji brutto gospodarstwa rolnego plony są tylko jednym z czynników. Prócz plonów należy brać pod uwagę rozkład w uprawie różnego rodzaju płodów. Jakkolwiek większa własność uprawia więcej pszenicy i buraków od mniejszej, posiadając gleby wyższego gatunku, do tych upraw lepiej się nadające i stosując lepsze metody uprawy, dla tych płodów specjalnie miarodajne, to jednak znaczna przewaga w drobnych gospodarstwach uprawy kartofli, jako płodu bardziej wartościowego od kłosowych oraz prawie zupełny brak ugorów sprawia, że mniejsza własność pomimo gorszych plonów może niezbyt odbiegać od większej co do wartości ogólnej z hektara wszystkich płodów rolnych. Obliczenia odnośnie nie zostały dokonane, gdyż brak jest nam dotychczas statystyki rozległości upraw i sprzętów większej i drobnej własności, jakkolwiek taka właśnie statystyka bardzo jest potrzebną.

Ponieważ zaś znana jest rzeczą, że drobna własność jest znacznie bardziej od większej nasycona ilością inwentarzy użytkowanych, jako to bydła, trzody i drobiu i że produkuje wytworów zwierzęcych znacznie więcej, więc ogółem biorąc jest dla mnie rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że w Polsce, tak jak i w innych krajach, mniejsza własność produkuje naogół z hektara więcej od większej, pomimo poważnej różnicy w plonach z hektara na jej niekorzyść istniejącej.

Skonstatowanie tego, że niskie plony mniejszej własności nie dowodzą ogólnej niższości tego typu własności w ogólnym systemie gospodarki krajowej nie może jednak wystarczyć, by przejść nad faktem skonstatowania tego do porządku dziennego. Zachodzić bowiem musi pytanie, do czego w rolnictwie zmierzamy i powstawać musi troska o to, czy wyższość drobnych gospodarstw, osiągnięta dziś przez znaczne skupienie rąk na roli, umożliwiające drobiazgową pielęgnowanie głównie trzody i drobiu oraz przeznaczenia znacznych przestrzeni pod kartofle, może być uznana za wynik wystarczający dla równoważenia na stałe wybitnej niższości plonów płodów rolnych z hektara. Nie możemy również nie być świadomi tego, że jakkolwiek mniejsza własność produkuje więcej naogół produktów zwierzęcych, ale nie osiąga z krowy więcej mleka, nie hoduje sztuk więcej wartościowych rasowych i nie uzyskuje przeto z produkcji zwierzęcych takich dochodów netto, jakie mieć powinna i mieć by mogła, gdyby i w tej dziedzinie nie miała pewnych cech niższości produkcyjnej. Niektórzy ekonomiści nasi głoszą, że przewaga drobnych gospodarstw, wypływająca z większego nasycenia ich inwentarzem dochodowym, jest czynnikiem szczególnie cennym dla ich przyszłości, gdyż ceny tych produktów rosną jakoby szybciej od ceny płodów rolnych. Na tym czynniku zbytnio jednak polegać nie można, gdyż korzystna konjunktura dla płodów zwierzęcych była typową dla okresu przedwojennego i dziś już jest częściowo na wielu rynkach światowych zachwiana w porównaniu z konjunkturą na płody roślinne. Jest to jedna z przyczyn dla których w różnych krajach właśnie drobni rolnicy najbardziej utyskują na pogorszenie się warunków gospodarczych.

Niskie plony płodów rolnych uzyskiwane przez mniejszą własność, nie dowodzą ogólnej niższości tego typu własności, stanowią jednak poważne niebezpieczeństwo dla ogólnego stanu dobrobytu kraju. Jeżeli bowiem wejdziemy bliżej w rozpatrzenie tego, jak się ta niższość plonów kształtuje w różnych epokach oraz w różnych dzielnicach, nie możemy nie dostrzec niebezpiecznej linii rozwojowej tego zjawiska.

Co do pytania pierwszego mamy możność porównania całego okresu przedwojennego od 1901 do 1913 roku z okresem wojennym, ale tylko w dawnym Królestwie Polskim. Z porównania tego okazuje się, że biorąc jako najbardziej miarodajne plony żyta, owsa i kartofli, były one w okresie przedwojennym dla mniejszej własności niższe niż dla większej o 11%. Są to cyfry dla byłego Królestwa Polskiego. Cyfra dla całej Polski w latach powojennych 1922—26 daje nam 14,9%. Cyfrę dla województw centralnych mamy tylko dla 1925/26, wynosi ona 13%. Nie ulega zatem wątpliwości, że w porównaniu z okresem przedwojennym różnica plonów większej i mniejszej własności pogorszyła się na niekorzyść ostatniej.

Ponieważ zaś widzimy, że w Polsce plony ogólne po wojnie się podniosły, wypada więc z tego, że ogólne podnoszenie się plonów nie pociąga za sobą zmniejszenia się różnicy plonów mniejszej i większej własności, a odwrotnie, co dowodzi, że postęp rolniczy, jaki w naszym kraju ma miejsce, odbywa się głównie wśród większej własności.

Wniosek taki jest dość nieoczekiwany. Dane przedwojenne wykazały, że w krajach o wysokiej kulturze różnice plonów większej i mniejszej własności były mniejsze. Największe były one w Rosji. Tam różnice plonów przewyższały 20% i były dwukrotnie większe niż w Królestwie Polskim. Danych co do Galicji i Poznańskiego dostatecznie miarodajnych przed wojną nie mieliśmy. Ale w literaturze zagranicznej niema nigdzie śladu, by stwierdzono niższość plonów u mniejszej własności w porównaniu z większą. Zdawało się zatem, że wyższość plonów u większej własności to objaw specyficzny zacofania i ciemnoty mas właściwego dla stosunków reakcyjnych w państwie rosyjskim i że wystarczy, by Polska znalazła się w normalnych warunkach bytu politycznego, ażeby ta pozostałość naszej niewoli zaczęła szybko znikać. Okazało się, że takie rozumowanie było zbyt uproszczonym, gdyż rzeczywistość kryła przed nami własne nasze źródła wielkiego niebezpieczeństwa rozwojowego, jakie tkwi w wyraźnym zacofaniu produkcyjnym naszej mniejszej własności.

Troska o nasz przyszły rozwój musi się tylko jeszcze zastrzyć, gdy spojrzymy na dane zjawisko już nie wzrokiem wstecz, ale wstecz. Okazuje się bowiem, że z pośród czterech głównych dzielnic Polski największa różnica plonów u mniejszej własności jest w dzielnicach zachodnich (19%), tam gdzie kultura rolna i ogólna stoją najwyżej i gdzie drobny rolnik ma najwięcej oświaty. Natomiast w województwach wschodnich, gdzie najwięcej analfabetów i gdzie plony jako wskaźnik kultury są niskie, tam różnice w plonach mniejszej i większej własności

są mniejsze (11%). A więc wzrost kultury kraju i stanu umysłowego ludności nie zmniejsza dystansu między produkcją tych dwóch form władania, a go powiększa. A więc drobna własność, przy ogólnym ruchu postępowym naprzód, nie będzie podążała równym krokiem, tylko będzie pozostawała w tyle, jeżeli za-wczasu nie zostaną obmyślane środki, by temu niebezpieczeństwu zapobiec.

Fakt, że mniejsza własność nie podąża za większą w postępie i że w miarę wzrostu kultury rolnej plony u mniejszej własności pozostają coraz bardziej w tyle, jest tak wysoce znamienny i zarazem bolesny, że na pierwszy rzut oka nie chciałoby się mu dać wiary. Ale świadectwo dane temu faktowi jest zbyt wyraźne. Dane, na których się opieramy, jest to statystyka naszego urzędu statystycznego (kwartalnik statystyczny 1927 r. zeszyt I). Gdybyśmy sądzili, że przy zbieraniu cyfr dotyczących się plonów panuje u drobnej własności przesadna obawa przed tem, by przez podanie całej prawdy nie narazić się na większe podatki, to stwierdzeniem takiego przesądu nic byśmy danego faktu nie osłabili, gdyż nie sposób byłoby dowieść jakoby przesąd ten był silniejszym w zaborze pruskim niż na kresach, lub był silniejszym dziś w Polsce odrodzonej, niż w czasie zaborów. A więc nie ma żadnych podstaw do powątpiewania w wymowę samych cyfr. Zamiast powątpiewać należy się starać je zrozumieć.

To co one nam mówią, potwierdzają znane skąd inąd fakty. Przecież wiadomo, że drenowanie pól, spożycie nawozów sztucznych i stosowanie ulepszonych narzędzi znacznie trudniej znajduje zastosowanie i rozpowszechnienie wśród drobnej, niż wśród większej własności. Cóż więc dziwnego, że w miarę rozpowszechniania stosowania tych meljoracyj i ulepszonych metod produkcji dystans pomiędzy temi dwoma typami własności rośnie.

Przewaga większej własności na polu tych zasadniczych czynników kultury nowoczesnej nie jest jednak natury bezwzględnej, nie jest czynnikiem nieodwołalnym i nie decyduje o niezdolności mniejszej własności dorównania w plonach większej, czego liczne mamy przykłady w krajach zagranicznych. Przewaga ta nie jest tem samym, co widzimy w przemyśle, gdzie fabryka musiała usunąć na plan drugi rzemiosło. Znaczenie maszyn i narzędzi jest znacznie mniej decydującem o jakości produkcji w rolnictwie, niż w przemyśle. Jest zresztą wiele typów ulepszonych maszyn i narzędzi zastosowanych do warunków drobnych gospodarstw, ale niestety mało ich wchodzi w użycie wśród naszych wsi. Co do nawozów sztucznych, to nie istnieją żadne przyczyny zasadnicze, któreby nie

pozwołyły stosowania ich przez drobną własność równie intensywnie jak przez większą. Co zaś do drenowania, to tworzenie spółek wodnych i kredyt meljoracyjny są to środki, które są w stanie wyrównać szanse produkcji na większych i mniejszych warsztatach.

Jeżeli przeto widzimy, że w tych dzielnicach, w których plony ogólne są niskie i w których prawie wcale nie są stosowane nawozy sztuczne, ani meljoracje, dystans między plonami mniejszej i większej własności jest mniejszy, niż tam gdzie plony są większe i kultura jest posunięta daleko, to widać, że postęp kultury rozkłada się na różne rodzaje własności ziemskiej bardzo nierównomiernie.

Jest to nie żadna konieczność, a fakt natury rozwojowej. Faktu tego nie widzimy w wielu innych krajach. W Belgii, Holandji, Danji mniejsza własność nie ustępowała większej w meljoracjach i zawsze celowała w stosowaniu nawozów sztucznych. W okolicach podmiejskich drobna własność i u nas celuje w zasilaniu gruntów nawozami miejskimi. Pole zatem, by ten sam proces intensyfikacji nastąpił z nawozami sztucznymi, jest szeroko otwarte. O ile meljoracje zostaną rozpowszechnione na drobną własność przy pomocy spółek, a szczególnie gdy drenowanie pól zostanie połączone z komasacją, będzie to wielką dźwignią zbliżającą szanse co do wydajności pól drobnej własności do większej. Ale jest jeszcze jedna dziedzina, która dla wyśakości plonów ma znaczenie decydujące i w której drobna własność nie tylko, że niema gorszych warunków od większej, ale wprost odwrotnie ma naturalną przewagę: jest to pielęgnowanie roślin podczas ich wzrostu, polegające na ich peleniu i niedopuszczeniu do zachwaszczenia. Gdzie zdawało by się, powinny być pola najczystsze, jak nie u drobnej własności, która ma tyle zbywających rąk do pracy. A tymczasem właśnie najwięcej chwastów w polach widzimy na gruntach drobnej własności i postęp na tem polu do dziś dnia jest u nas bardzo nieznaczny. Jeszcze dziś w podróży przez Europę odcina się krajobraz polski od innych tem, że pola jarzyny pstrzą się na wiosnę kwitnącemi w zbożach jarych chwastami, a na jesieni tem, że na ziemniakach pełno dojrzewających nasion chwastów. Drugą cechą krajobrazu polskiego w okresie późniejszym są to skiby roli zrosniętej perzem, co nadaje specyficzny charakter wyglądowi naszych pól zoranych, odmienny od wyglądu tego na zachodzie.

Zaperzenie roli i zaniechanie chwastami jest wśród drobnej własności w Polsce najdokuczliwszem jej upośledzeniem. Wynika ono z wadliwej uprawy, częściowo spowodowanej brakiem dobrych narzędzi i silnych inwentarzy pociągo-

wych, ale w znacznej mierze ze złej rutyny polegającej na tem, że drobny rolnik nie rozumie doniosłości niedopuszczenia do zachwaszczenia i zaperzenia za pomocą głębszej orki i myśli, że z perzem należy walczyć jedynie za pomocą brony, pomimo, że to ostatnie narzędzie często go rozprowadza zamiast niszczyć. Zachwaszczenie prócz tego jest wynikiem zaniedbania pielienia chwastów w zbożach oraz poprzestawania na pielieniu kartofli tylko do czasu, gdy łodygi podniosą się w górę z pozostawieniem swobodnego ich rozwoju aż do pełnej dojrzałości w czasie całego lata i jesieni.

Ta zła rutyna i to zaniedbanie były do niedawna właściwościami całego rolnictwa w Polsce. Znikają one w większej mierze szybciej u większej własności pod wpływem postępu, ale trzymają się one uporczywie u własności drobnej. Pojedynczy drobni gospodarze już się z pod tej złej rutyny wyzwalają, ale wsie całe jeszcze w niej trwają i krajobrazowi naszemu nadają wyraźną cechę zacołania i braku kultury. Podnieść wydajność i opłacalność pracy drobnego rolnika, a przez to podnieść wygląd wsi a siłą Polski, jest to cel, któremu oddawna poświęcały swe siły najlepsze umysły i najwrażliwsze na nasze losy serca. Drobna własność już oddawna obejmuje sobą większą część ziem uprawnych w Polsce i część ta coraz bardziej rośnie. W ten sposób drobna własność te typ miarodajny dla całej Polski. Prócz motywu, że pracować nad poziomem kultury drobnej własności to znaczy podnosić poziom całej Polski, dla pracy nad podnoszeniem tej kultury pobudką i zachętą było zawsze to, że podnoszenie poziomu wsi pod względem postępu rolniczego stanowi jednocześnie przebudzanie mas ludowych do roli świadomych obywateli społeczeństwa i państwa.

Te dwa motywy: krzewienie postępu i uświadomienia stały u podłoża całego systemu pracy oświatowo kulturalnej, stanowiącej wytwór naszej własnej polskiej agronomji społecznej. Typ tej działalności został wytworzony przed wojną, a po wojnie doznał największego rozpowszechnienia przy znacznej pomocy państwa i samorządu.

Agronomja społeczna w różnych krajach przybrała odmienne formy i wykazała różne właściwości. Danja przoduje wciąż ze swojemi kooperatywami i uniwersytetami ludowemi. Niemcy idą po linii rozwoju towarzystw rolniczych oraz przymusowego samorządu rolniczego, dalej szkół zimowych oraz szerokiego stosowania dokształcenia rolniczego w szkołach ludowych powszechnych. Anglja i Ameryka rozwijają szczególną akcję zwaną „extention”, polegającą na promieniowaniu wyższych zakładów naukowych przy pomocy sztabu specjalistów i ich asystentów i pomocników oraz drogą licznych publikacji obli-

czonych na największe przenikanie do środowiska rolników praktyków. Francja rozwinęła swój system nauczycieli wędrownych rolnictwa, Włochy, ogłosiwszy, że przystępują do „kampanji o zboże” czyli o to, by kraj ten, nadzwyczaj gęsto zaludniony, a mający wiele ziemi nieurodzajnej, sam mógł sobie co do zbóż wystarczyć, zapoczątkowały syntezę kilku systemów: z Ameryki biorą wzór, ustanawiając specjalistów i asystentów, promieniujących na dany rejon, z Francji biorą instytut nauczycieli wędrownych rolnictwa i łączą to z niemieckim systemem szkół dokształcających oraz z własnym systemem gospodarstw wzorowych prejmowanych, stawiają przytem radykalnie sprawę meljoracji, stosując do nich zarówno ideę kooperacji jak nawet i przymusu.

Polska już przed wojną wykształciła własny typ agronomji społecznej, który polega na tem, by rozwinąć sieć instytucji rolniczych, mających u podstawy kółka rolnicze i oprócz pracy tych instytucji na personelu fachowym instruktorów. Drugą właściwość naszego typu agronomji społecznej to roczne szkoły rolnicze niższe z internatem. Po wojnie system ten szkół znacznie został rozszerzony i ugruntowany.

Polska odziedziczywszy po Niemcach samorząd rolniczy pod postacią izb rolniczych w Poznaniu i na Pomorzu nie rozpowszechniła tej instytucji, jak również nie rozpowszechniła szkół zimowych istniejących w poznańskim oraz nie zaprowadziła kursów dokształcających dla dorastających w szkołach powszechnych, do czego Niemcy przystępowały już przed wojną w zaborze pruskim. Nie próbuje też Polska zaprowadzania ani nauczycieli wędrownych rolnictwa na wzór Francji i Włoch, ani ekspansji naukowej na wzór Anglii i Ameryki. Konkursy rolnicze u nas występują jako środek propagandy o znacznie mniejszym zakresie niż w Niemczech, Anglii, Ameryce i Włoszech. Gospodarstwa wzorowe odgrywają u nas niewielką rolę dla szerzenia wiedzy i nie są należycie użytkowane jako ośrodki oddziaływania. Kooperacja ściśle rolna u nas jeszcze wegetuje i nie widać w niej znamion żywiołowej siły takiej jak to się okazało nie tylko w Danji, ale również już przed wojną w Czechach, a po wojnie we Włoszech.

Natomiast nigdzie w innych krajach nie widzimy tak dużej przewagi pracy personelu płatnego w instytucjach złożonych z rolników, tak dużej przewagi internatów nad szkołami o typie przychodnim przy kształceniu ludu oraz takiej przewagi typu kółek rolniczych jako drobnych pojedynczo wziętych organizacji nad ogólnym charakterem zrzeszeń rolniczych.

Gdybyśmy chcieli scharakteryzować nasz typ działalności społecznej ze stanowiska wpływu na ogólny poziom rolnictwa

całej drobnej własności, stwierdzić musimy, że jest to działalność obliczona na to, by z pośród ogólnej biernej masy włościan wybierać najlepsze jednostki i poddawać odpowiednim wpływom. Szkoły ludowe rolnicze powiatowe z internatami na kilkudziesiąt osób, z których rocznie kończy naukę kilka zaledwie dziesiątków obojej płci, zestawione z tem, że w przeciętnym powiecie wchodzi do życia rok rocznie nie mniej jak cały tysiąc do półtora tysiąca dorastającej młodzieży wiejskiej, są typem pracy społecznej najwidoczniej przenoszącym punkt ciężkości na wyrabianie nie mas a elity. Kółka rolnicze i kooperatywy nie są przeznaczone dla najszerzych warstw, ale również dla pewnej elity wśród ogólnej masy ludności. Wieś, gromada wiejska, gmina, szkoła powszechna, są to zgromadzenia całej ludności. W naszej agronomji społecznej pozostają one na uboczu, jako czynniki bierne, których nikt nie próbuje do niczego powołać. Powiat buduje kosztem całego ogółu szkoły dla kilku dziesiątków młodzieży, instytucje rolnicze pracujące w powiecie otrzymują subwencje dla urabiania kilku setek gospodarzy, ale dziesiątki tysięcy gospodarzy tkwi w starej rutynie i zaniedbaniu, a tysiąc młodzieży wchodzi rok rocznie w każdym powiecie do pracy na roli bez żadnej świadomości tego, co to jest postęp rolniczy.

Taki krańcowo indywidualistyczny kierunek naszej agronomji społecznej wypływa zarówno z ogólnego tła naszej psychiki narodowej jak i z warunków pracy przedwojennej w czasie zaborów, gdy następowały narodziny naszej pracy nad ludem. Nasz typ agronomji społecznej nazywam indywidualistycznym, pomimo, że opiera się on na kółkach i kooperatywach, gdyż kółka i kooperatywy rozumie on jako zrzeszenia, w którym dobierają się indywiduala podług ich osobistych skłonności i usposobień, a nie podług cech ich zbiorowego życia. Kooperatywy lub kółka rzadko kiedy obejmują całe wsie, często zaś dzielą się podług przekonań politycznych, co właśnie jest objawem indywidualistycznego ich podkładu.

Jeszcze bardziej indywidualistyczny charakter niż szerzenie oświaty pozaszkolnej nosi u nas szerzenie wiedzy szkolnej rolniczej wśród ludu. Tutaj widzimy zupełne zaniedbanie mas. Szkoła ludowa nie jest wcale siedliskiem jakiegokolwiek akcji. Brak zupełny kursów uzupełniających dla młodzieży. Brak typów szkół zastosowanych do warunków życia przeciętnego włościanina. Szkoły z internatami, to szkoły dla wytwarzania arystokracji włościańskiej.

Typ oddziaływania indywidualistycznego jest to rodzaj pracy publicznej najbardziej zrośnięty z całą naszą duchowością jako narodu pochodzenia szlacheckiego z przeszłością kul-

tury indywidualistycznej z jednej strony, a z drugiej wpływa on wyraźnie z warunków, wśród których się znajdowaliśmy przed wojną. W czasie zaborów opierać się na samorządzie lub na szkołach powszechnych nie było rzeczą możliwą, gdyż te ośrodki były pod obcymi wpływami. W Galicji stosunki były inne, ale i tutaj dziedzina oddziaływania na wieś przez szkołę i gminę wiejską stała odłogiem z powodów wyraźnie z naszej psychiki wpływających.

Oddziaływanie na masy ludowe metodą indywidualistyczną jest bardzo rozpowszechnione i stanowi wszędzie zasadniczy typ działalności publicznej, którego zarzucać w Polsce nie należy, gdyż ma on swoje walory poważne. Walorem takim jest to wyrobienie wybitniejszych jednostek, mogących odgrywać dodatnią rolę w życiu zbiorowości nie tylko na polu postępu rolniczego, ale i postępu wogóle, na polu zatem pracy samorządowej i działalności politycznej.

Ale właśnie ten fakt, że metody indywidualistyczne zespalają pracę fachową z uświadamianiem ogólnie obywatelskim, stwarza zbyt bliski kontakt pomiędzy agronomją społeczną a polityką w dzisiejszej jej fazie. Gdy kółka rolnicze i kooperatywy idą w parze z przynależnością do takiego lub innego kierunku politycznego, to powstaje możliwość udzielania dogodniejszych kredytów lub subwencji zależnie od jakości tej przynależności u dołu i wpływów tego kierunku u góry. Wtedy czynnik realnych rezultatów pracy łatwo schodzi na dalszy plan i wreszcie powstaje niebezpieczeństwo, że nie wyniki pracy fachowej samego kółka lub kooperatywy, ale możność wykorzystania wpływów na korzyść rozwoju istnienia danej organizacji staje się celem głównym. W ten sposób metoda czysto indywidualistyczna łatwo mija się z własnym powołaniem, co nieraz już dało się u nas w Polsce skonstatować.

Jakkolwiek metoda ta jest u nas typową i podstawową, nie doprowadziła ona do jednego jej objawu, który stosowany obok innych mógłby oddać wielkie usługi. Nie ma u nas gospodarstw wzorowych jako urzędzeń powszechnych, w znaczeniu publicznym pokazowych, oraz słabo bardzo postawione są konkursy. Te braki naszej metody pracy agronomji społecznej są rażące, gdyż zdawało by się, że przy wychodzeniu z założeń uznania wartości wpływu danych indywidualuów na środowisko własne należało pójść w kierunku gospodarstw wzorowych i konkursów.

Pominięcie tych dwóch sposobów pobudzania postępu rolniczego wskazuje na to, że w naszej metodzie indywidualistycznej, przejawiającej się w tem, że oddzielne jednostki łączą się na podstawie znamion nie obiektywnych a subiektywnych, istnieje nie tylko poważna luka, ale i osobliwa jednostronność. Przejawia

się ta jednostronność w tem, że istniejące organizacje i zrzeszenia, grupujące wybitniejsze indywidualności okolicy, nie stawiają sobie tego celu, by być czynnikiem postępu dla całej okolicy i dla całego terytorjum, ale by siebie samych wśród innych wyróżnić, by sobie zabezpieczyć lepsze warunki. Przy takiej psychice myśl, że byłoby pożytecznym upatrywać wzory do naśladowania dla innych i wyróżniania tych, którzy się od innych swemi rezultatami wybijają na plan pierwszy, myśl taka nie znajduje terenu przyjaznego. Przeciwnie panuje tendencja wprost odwrotna, by tym, którzy już raz są przyjęci do danego grona, zabezpieczyć równe szanse i warunki, wydzielając ich od reszty, od całego zatem ogółu, ale bez żadnego współzawodnictwa na wewnątrz. Można powiedzieć przeto, że w ten sposób metoda indywidualistyczna u nas uległa spaczeniu, gdyż nie doprowadziła do najcenniejszej jej właściwości, to jest do wysunięcia na czoło współzawodnictwa powszechnego, a jednocześnie przejęła ujemne cechy tej metody, mianowicie wyeliminowanie jednostek z masy ogólnej i zasklepienie ich, z pozostawieniem reszty bez ośrodków oddziaływania.

Widzimy przeto, że metody naszej agronomji społecznej są wybitnie jednostronne. A skutki są najzupełniej niewystarczające. To że pomimo znacznego aparatu naszej agronomji społecznej nasze drobne rolnictwo nie nadaża za postępem większych gospodarstw, jest faktem najzupełniej wystarczającym, ażeby wejrzeć w głąb dotychczasowych naszych metod, wykazać ich braki i dążyć do naprawy. Polska potrzebuje takich środków oddziaływania na drobną własność, któreby dawały rezultaty masom, któreby pozwalały stwierdzić, że wysiłki czynione i środki pieniężne wyznaczone, wyrażają się bezpośrednio w zwiększeniu plonów polnych na wielkich przestrzeniach kraju i w zmianie widocznej wyglądu całych okolic.

Czy dzisiaj trzoczy się kto o to, jaki rezultat dla poziomu gospodarstw włościańskich całej okolicy ma dłuższe i szersze istnienie tam organizacyj rolniczych oraz wyznaczanie subwencji i kredytów. Czy kto mierzy użyteczność instruktorów rolnych podniesieniem się plonów z hektara w rejonie ich pracy. A przecież o tem, czy ykto jest dobrym administratorem w większym majątku, decyduje to, jakie daje on plony i dochody. Tem mierzy się jego wynagrodzenie, tem ustala się o nim opinja, od tego zależy jego karjera życiowa, jego awansy. Dlatego też cała jego myśl wyteżona jest nieustannie, jak stosować takie zabiegi, ażeby podnieść plony. Po kilku latach pracy dzielnego administratora na wielkich majątkach nie pozna się pól przejeżdżając drogą. W stosunku do drobnej własności jest zupełnie co innego. Dobrym jest instruktor, gdy dużo miewa dobrych odczytów, mają-



cych powodzenie, gdy skupia dużo ludzi, gdy organizacja, w której pracuje się rozszerza, ale czy pod wpływem instruktora gospodarze zaczęli lepiej i głębiej orać, czy pola ich z perzu się wyrobiły, czy dobrze są pielone zboża i okopowe, to wszystko, choć są to rzeczy, które bez nakładów łatwo zastosować, nikt się jednak nie troszczy, nikt tego nie sprawdza, nie kontroluje, nikt instruktorowi z tego powodu nie zrobi wymówek, lub nie pochwali i nie wynagrodzi, nikt nie da mu co do tego rady, nie wesprze go i nie pobudzi do wyłączenia jego działalności. I cóż dziwnego, że gospodarstwa nasze włościańskie pozostają w tyle, pomimo wielkiej pracy, podejmowanej nad ich podnoszeniem.

Dla osiągnięcia lepszych rezultatów ogólnych i przełamania dzisiejszego niebezpiecznego zacofania potrzeba oczywiście więcej środków i więcej ludzi, ale przede wszystkim trzeba wyrobić lepsze metody pracy. Zagranicą widzimy bardzo wielką wszechstronność tych metod. Ameryka, a za jej przykładem Anglia rozwinęły bardzo szeroko sposoby, przy pomocy których specjaliści uczeni i ich pomocnicy trafiają do umysłów najszerzych mas rolnych za pomocą publikacji i odczytów specjalnie urządzanych. Istnieje liczny personel, którego jedyną troską jest to, by trafić do umysłów rolników bezpośrednio. Nie zajmuje się on żadną organizacją, ale propaguje pewne idee z uporem misjonarskim. Opiera się on na organizacji takich samych jak on misjonarzy postępu i to mu dodaje siły. Jednocześnie konkursy daleko posunięte wytwarzają rywalizację. Włochy idą częściowo po tej samej drodze. Tworzą katedry specjalistów i asystentów nie w wyższych zakładach naukowych lub w instytutach naukowych, a dla propagandy wiedzy wśród całych prowincji. Obok konkursów na modłę amerykańską, pobudzają oni rywalizację przy pomocy gospodarstw wzorowych. Osobnemu personelowi nauczycieli rolnictwa kładą jako obowiązek, by w każdej gminie był co trzy lata przeprowadzony kurs uzupełniający, złożony z 24 wykładów dla dorastających włościan, którzy ukończyli pełną szkołę ludową.

Mamy liczne wzory szerokiego rozwoju agronomii społecznej zagranicą, mamy pokaźne własne doświadczenia. Nie potrzebujemy ślepo naśladować zagranicy, bo nie jesteśmy krajem, w którym by ta praca leżała odłogiem. Ale nasze metody nie dają tych rezultatów, które nam są koniecznie potrzebne. Więc musimy je udoskonalić. Musimy naprawić jednostronny charakter naszej metody, która z jednej strony nie wywołuje współzawodnictwa, choć jest ono wysoce twórczym czynnikiem, a z drugiej nie trafia do całych mas i nie zmienia fizjonomii całych terytorjów kraju naszego. Musimy stawić nowe warunki pracy dla personelu oddanego agronomii społecznej, tak by personel



ten był świadom tego, że wartość jego pracy mierzona ma być jej realnymi rezultatami gospodarczymi, musimy stworzyć nowy typ działacza, którego misją byłoby podniesienie plonów roli, podniesienie stanu i dochodowości inwentarza i wydajności jego.

Dla przeprowadzania reformy metod pracy agronomii społecznej potrzeba wyspecjalizować sztab świadomy swych zadań. Mam nadzieję, że wśród tej setki młodzieży S. G. G. W., którzy wystąpili z inicjatywą by zaprowadzić nową specjalność „agronomii społecznej” dla kończących swe studia, nie zbraknie takich sztabowców. Ale do tego sztabu przystąpić przedewszystkiem winni ci, którzy nabyli w dotychczasowej pracy najwięcej doświadczenia i którzy świadomi są ich braków.

W ostatnich latach stało się rzeczą widoczną, że nasze istniejące organizacje szukały nowych dróg pracy w duchu tutaj wskazanym. W niedługim przeto czasie powinny nastąpić zmiany, któreby pchnęły agronomję społeczną śmiało na nowe tory.

Kto by wątpił w to, czy potrzebną jest u nas reforma agronomii społecznej i nie dowierzał wymowie cyfr, wykazujących, że zacofanie mniejszej własności w stosunku do większej zamiast się zmniejszać, pogłębia się w miarę postępu ogólnej kultury naszej, pomimo że tego nie ma w innych krajach Zachodu, ten powinien dobrze rozważyć wyniki konkursu gospodarstw włościańskich z lat 1922-24, opracowane przez p. inż. Chmieleckiego. W owych latach mieliśmy już w Polsce kilka, a może kilkanaście tysięcy włościan, którzy byli wychowancami naszej agronomii społecznej. Wśród nich było kilka setek, którzy ukończyli nasze rolnicze szkoły ludowe, a kilka tysięcy słuchaczy różnych kursów letnich parodniowych. Do wychowanców szkół rolniczych organizatorzy konkursu odzywali się specjalnie, by do udziału w konkursie ich zachęcić. W rezultacie okazało się, że na 812 uczestników było tylko 26 takich, którzy wyszli ze szkół rolniczych. Z tej liczby tylko 7 była zaliczonych do gospodarstw wzorowych, 8 do dobrych a 11 do miernych. Prócz 26 wychowanców szkół rolniczych było 24 takich, którzy uczęszczali na kursa rolnicze kilka do kilkunastodniowe. Razem 50 osób na 812 czyli 6% ogółu stanowiło elitę wyrabianą przez agronomję społeczną. Drugie tyle, bo 51, dostarczyło konkursowi wychowanie w szkołach średnich ogólnie kształcących. Reszta uczestników konkursu miała jedynie przygotowanie ze szkoły początkowej lub w drodze samouctwa, a nawet i żadne.

Rozważając te dane, musimy dojść do wniosku, że agronomja społeczna wykazała zbyt słaby swój wpływ na podnoszenie poziomu gospodarstw włościańskich uwidoczniiony w ich konkursie.



W zagadnieniu należytej skuteczności agronomji społecznej sprawą podstawową jest to należyte ujęcie typu działacza, którego wytworzyć należy, sfery jego działania i sposobu organizacyjnego ujęcia całego planu.

Pozostałością z czasów naszych przedwojennych jest panujące jeszcze dziś przeświadczenie w sprawach szerzenia kultury rolniczej, że państwo, jako takie, niema nic do robienia i powinno się ograniczać jedynie do dawania subwencji. Pogląd ten winien być poddany rewizji.

Jeżeli się mówi o konieczności szerokiego planu pracy państwowej w zakresie szerzenia kultury rolniczej, to stają jako wzory przedwojenne ramy zamorządu rolniczego, opartego na przymusie świadczeń pieniężnych, na powszechności udziału, oraz na władzach pochodzących z wyboru ogółu ludności rolniczej. W początkach istnienia naszego państwa liczni byli zwolennicy, by ten typ organizacji pochodzenia niemieckiego u nas rozpowszechnić, tem bardziej, że wprowadzenie izb rolniczych byłoby zrealizowaniem postulatu samorządu gospodarczego, postawionego w naszej konstytucji. Zauważono jednak, że samorząd wszelki tak samo łatwo staje się urzędem biurokratycznym, jak i urząd państwowy i zapał do rozszerzania ram naszego samorządu ostygł. Nie mamy terytorjalnego samorządu wojewódzkiego, nie mamy poza województwami zachodnimi gospodarczego samorządu rolniczego. Czy jeden i drugi brak jest dostatecznie usprawiedliwiony nawet na chwilę obecną należy się zastanowić.

Jeżeli zauważymy, że w naszych stowarzyszeniach nie brak również licznego personelu pracującego przy biurkach, to musimy powiedzieć, że zarzut biurokratyzmu nie może być odniesiony specjalnie do izb rolniczych, jako samorządu rolniczego przymusowego. Odnośnie do zagadnienia tego, by działacze agronomji społecznej nie byli biurokratami, rola państwa samorządu terytorjalnego czy rolniczego oraz instytucji społecznych jest zbliżona. Wszędzie praca biurowa może się rozrość do czynnika nadmiernego. Bez pewnego zaś jej zakresu obejść się nie można nigdzie i dlatego widzimy ją we wszystkich instytucjach, o ile tylko mają one nieco szerszy zakres działalności.

Jeżeli by przeto można było w agronomji społecznej organizowanej i utrzymanej przez państwo osłabić czynnik biurokratyzmu i stworzyć ramy takie, któreby zabezpieczały to, żeby dany urzędnik państwowy był istotnym czynnikiem pracy ekonomicznej wytwórczej, wówczas wytworzyłby się typ organizacyjny, któryby samorząd rolniczy przymusowy mógł uczynić zbędnym i mógł znaleźć zupełnie wystarczający wyraz w kooperacji państwa, samorządu terytorjalnego oraz instytucji społecznych. Do tego zmierza typ włoskich profesorów i asystentów przema-

zonych specjalnie do propagandy fachowo rolniczej. Mają oni dodaną z urzędu radę nadzorczą, złożoną z przedstawicieli instytucji rolniczych danego rejonu, do którego są oni wyznaczeni przez rząd. Te rady układają plan ich zajęć, miejsca ich odczytów, organizują grona ich słuchaczy i wydają opinie o wpływie i znaczeniu odczytów. O ile by rady takie zaniedbywały swoje obowiązki, rząd wyznacza z pośród miejscowych rolników kontrolerów dla własnych urzędników państwowych. Taki stan rzeczy jest we Włoszech dopiero zaprowadzony, więc nie można jeszcze mówić o jego rezultatach. W każdym razie system włoski wymaga zastanowienia się. Jest on wręcz przeciwny temu, co u nas widzimy. U nas rząd daje instytucjom subwencje, by one godziły agronomów. Rząd z tego tytułu kontroluje instytucje i stawia im daleko idące warunki. We Włoszech agronomów godzi rząd. Mianuje on ich na zasadzie konkursów. Kontroluje zaś ich działalność społeczeństwo rolnicze.

Instruktor zgodzony przez instytucję rolniczą nabiera charakteru jej rzecznika. System włoski dąży do tego, by agronom społeczny był rzecznikiem nie tej lub innej instytucji, ale rzecznikiem szerzenia wiedzy rolniczej.

W dążeniu do reformy agronomji społecznej, wpływającym ze świadomości nadania jej większej skuteczności masowych wpływów nie należy poprzestać na tem, by szukać rozpowszechnienia na nasz kraj najnowszych metod pracy społecznej, czy to duńskich, amerykańskich, czy włoskich. Musimy wypróbować również i własną twórczość w tym względzie. Twórczość ta powinna wypływać z poznania właściwości i natury naszego włoszianina. Jeżeli dla anglosasów propaganda w imię nauki jest czynnikiem podstawowym, jeżeli włosi też tego próbują i sądzą, że to im wystarczy, to my możemy zgóry sobie uświadomić, że sama propaganda u nas natrafia na grunt zbyt jałowy i oporny, z natury zbyt bierny i przywykły do tego, że jednego się słucha, a drugie się robi. Nasz agronom społeczny poza szkolnictwem nie może być tylko nauczycielem dla dorosłych lub mówcą odczytowym. Winien on wejść w tak ścisły kontakt z drobnym rolnikiem, by móc prowadzić jego warsztat, by móc go wyręczać w rzeczach najtrudniejszych do wykonania, jak ułożenie rozplanowania ogólnego gospodarstwa, prowadzenie rachunkowości, zamówienie początkowe najpotrzebniejszych rzeczy, oraz nakazać stosowanie się do ułożonego planu i do otrzymywanych wskazówek, zabezpieczających skuteczność takiego postępowania wyciąganiem konsekwencji ujemnych w razie zaniedbania się gospodarza. W łonie naszych organizacji społecznych są już robione próby w tym kierunku. Na tej drodze jest największe pole dla naszej twórczej pracy, a jeżeli ona przyjmie charakter szeroko

rozplanowany, okazać się winno, że sami stworzymy metody agronomji społecznej, które innym narodom za wzór służyć będą.

Dalszą ujemną właściwością naszego typu agronomji społecznej jest to izolacja zupełna wyższych zakładów naukowych od wszelkiego związku nie tylko ze sprawą nauczania wiedzy, ale nawet doświadczalnictwa. Tak daleko posuniętej izolacji prawie nigdzie nie widzimy. W krajach zaś takich jak Ameryka i Anglja wyższe zakłady naukowe stoją wprost na czele całej akcji propagandy rolniczej. Stosunki nasze pod tym względem wymagają znacznej reformy. Stan, który u nas istnieje, jest wytworem tego, że wyższe zakłady rolnicze należą do Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego, a instytuty rolnicze, doświadczalnictwo i cała agronomja społeczna należą do Ministerstwa Rolnictwa. Dotychczas stosunki się u nas tak ułożyły, że każde ministerstwo zamyka się jedno przed drugim, jak gdyby jakie obce mocarstwo, Ministerstwo Skarbu i Najwyższa Izba Kontroli Państwa czuwają nad taką izolacją, nie dopuszczając, by środki jednego ministerstwa zasilały instytucje i urzędy drugiego. Taka izolacja jest dla sprawy wysoce szkodliwa i powinna być zaniechana. Dużo jest rozumniej odstąpić od zasady izolacji, niż przenosić wyższe zakłady Naukowe rolnicze do Ministerstwa Rolnictwa, co byłoby nie wskazane ze względu na to, że Wyższe Zakłady stanowią i stanowić winny jednolity typ uczelni akademickich, lub przenosić do Ministerstwa Oświaty zakłady doświadczalne naukowe, co byłoby nie wskazane ze względu na to, że winny one być zespolone z całym programem szerzenia postępu rolniczego, nad czem czuwać winno Ministerstwo Rolnictwa.

Wyższe uczelnie rolnicze powołane być winny do współpracy w opracowaniu państwowego planu agronomji społecznej i do nadzoru nad jego wykonaniem, reprezentować bowiem powinny zarówno kompetencję, jak i bezstronny sąd. A na takiej bezstronności nadzwyczaj wiele zależy. Jeżeli plan agronomji społecznej ma być polem rywalizacji wpływów politycznych, będzie on tworem zupełnie spaczonym.

Prócz tego Wyższe zakłady naukowe winny dążyć do wyrobienia typu takiego agronoma społecznego, któryby duchowo zrósł się ze swoją misją społeczną i był należycie do niej przygotowany. Mogą to zrobić Wyższe Zakłady, wprowadzając obok innych specjalizacji grupę „agronomji społecznej” i organizując odpowiednie dla ukończonych studentów praktyki.

Co może zdziałać jednostka na terenie wsi, mamy tego wiele przykładów już i w dzisiejszych stosunkach. Wiemy, że są całe wsie wzorowe, które swój zadziwiająco wysoki poziom zawdzięczają wybitnym jednostkom, które się niemi zajęły. Kilku księży w tej mierze dokonało rzeczy zdumiewających. O rezultatach

pracy kilku wybitniejszych działaczy społecznych czytamy bez wymienienia ich nazwisk i miejscowości w przemówieniu jednego z uczestników ostatniej narady rolniczej z rządem w Przedmiejscu Rady Ministrów (drukowano w wydawnictwie „Współpraca rządu ze sferami gospodarczymi” tom III str. 46).

„Znam powiat, gdzie przed trzema laty rozpoczęła swoją działalność spółdzielnia mleczarska; dziś przerabia ona 2 tysiące litrów mleka dziennie i dostarcza 3 milionów złotych rocznie. Wskutek tego podniósł się wypas trzody, nastąpiła lepsza produkcja rolna i dużo powiększyła się ona w stosunku do dawnego o 4 — 5 milionów złotych. To są cyfry oszałamiające. Czy to może wielkie kredyty były potrzebne. Nic podobnego. Znalazło się kilku ludzi, którzy tę ideę wcielili w organizację. Pomoc kredytowa państwa potrzebna była minimalna, prawie żadna. Trzeba tylko mieć **wyszkolonych ludzi**”.

Jeżeli cytata powyższa ściśle oddaje fakty, jest ona dowodem, że i przy obecnym systemie naszej organizacji społecznej można w pojedynczych wypadkach dojść do wielkich rezultatów. Ale są to dziś wyjątki. Z reguły wyniki pracy są mało widoczne, jak tego uczą nas zarówno dane statystyczne jak i ogólny wygląd całych połaci kraju, całych setek kilometrów miejscowości przydrożnych. Jeżeli nie zbaczać tam, gdzie kto nas chce zaprowadzić, by nam coś ciekawego pokazać, a jechać wzdłuż i wszerz we wszystkie strony, to obraz ogólny znamionuje niestety zaniedbanie całkowite we wszystkich kierunkach naszej wsi, a przejawy kultury rzucają się w oczy tylko sporadycznie i jako rzadko rozrzucone oazy.

Dotychczas mówiliśmy o agronomji społecznej, jako o pracy społecznej dydaktycznej w stosunku do wsi, jako zbiorowiska drobnej własności. A czyż sprawa podniesienia kultury folwarków nie wchodzi w zakres agronomji społecznej? W Anglii i Ameryce agronomja społeczna wpływa w jednej mierze na wszystkie formy własności i posiadania. Pomimo, że majątki większe nieustannie się rozpadają na drobne gospodarstwa, jest ich dziś bardzo dużo i pewno będzie ich i za kilkanaście i za kilkadziesiąt lat również spora ilość tak, że stan ich kultury będzie zawsze sprawą ważną ze stanowiska interesu całego społeczeństwa. Folwark o dużych plonach i intensywnem gospodarstwie to poważny rynek zbytu dla wytworów przemysłu, to siedlisko lepszych warunków bytu dla pracowników różnych kwalifikacji, to źródło znacznych zarobków, to placówka dla wykwalifikowanego personelu rolniczego technicznego, to skupienie dla inteligencji wiejskiej, to szkoła dla nowych sił w zakresie wszelkiej agronomji. Cały kraj zainteresowany jest bardzo w tem, by folwarki nie były obrazem opuszczenia rąk i zaniedbania pracy,

oraz biedy i wegetacji zarówno właściciela jak i wszystkich pracowników. Takich folwarków jest jeszcze dużo i przekształcenie ich na wysoko postawione warsztaty wytwórcze leży w interesie kraju. Czy agronomia społeczna ma stać od tego zadania na uboczu?

Przedewszystkiem powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że narodziła się agronomia społeczna w sferze oddziaływania właśnie na większą własność. Pierwsze towarzystwa rolnicze, wystawy, konkursy były to ośrodki wpływu na większe gospodarstwa. Do dziś dnia w tych dziedzinach rola większej własności nie jest bez znaczenia. Koła porad sąsiedzkich są starym typem rozpowszechniania postępu wśród większej własności i do dziś dnia nie straciły na aktualności.

Najważniejszą sprawą społeczną dla podniesienia typu gospodarczego i społecznego większej własności jest to, by zarówno właściciele jak ich pomocnicy otrzymali wykształcenie wysoko fachowe. Zabezpieczy to najlepiej wysoki poziom folwarków jako warsztatów wytwórczych i pozwoli ich przedstawicielom przyjmowanie udziału w agronomii społecznej w roli czynnej.

Rozwój wyższych uczelni rolniczych i stacyj doświadczalnych są to te urządzenia państwowe społeczne, które większej własności w pierwszym rzędzie dają najwięcej pożytku, gdyż w większych warsztatach najłatwiej jest każdą wskazówkę wiedzy od razu wprowadzać w życie oraz najprościej jest wykorzystać zdolności fachowców przez powierzenie im prowadzenia gospodarstwa.

Z kooperacji rolnej również większa własność może otrzymać pewne korzyści, należąc do spółek meljoracyjnych lub do mleczarni spółkowych o typie mieszanym. Piśmiennictwo ściśle fachowe najbardziej dla większej własności jest dostępne i użyteczne. Wystawy i pokazy gospodarstw wzorowych służą obydwoj rodzajom własności.

W ten sposób przy szerokim rozwoju agronomii społecznej jest miejsce dla wszystkich rodzajów gospodarstw. Szczególne jednak warunki naszego kraju, a mianowicie znaczne zacofanie w rozwoju postępowym mniejszej własności, silny przyrost jej ludności i wybitny bardzo proces przechodzenia ziemi w jej ręce sprawiają, że agronomia społeczna u nas winna mieć do czynienia głównie z mniejszą własnością.

Jest rzeczą naturalną, że agronomia społeczna przeważnie zajmuje się mniejszą własnością z tego właśnie względu, że większa własność jest siedliskiem bardzo nadającym się do pracy zupełnie indywidualnej. Ludzie wybitni, pragnący działać na własną rękę, a nie społecznie, znajdują tam duże pole do pracy

bądź jako właściciele, dzierżawcy lub jako administratorzy majątków.

Dając pole do pracy dla ludzi o wyraźnych uzdolnieniach w zakresie intensyfikacji rolnictwa i dając możliwość wcielenia szybkiego ich ducha inicjatywy na polu postępu technicznego w czyn, większa własność ma swoją wyraźną rolę czynną w zagadnieniu agronomii społecznej. Jednostki na tych placówkach mają dane po temu, by szerzyć wiedzę wśród swego otoczenia i przewodniczyć w organizacjach, gdyż obok kwalifikacji fachowych mają możliwość opierania się na własnym przykładzie. Jest jednak rzeczą stwierdzoną, że nie tylko w kraju naszym, ale i w innych większa własność znaczniejszej roli czynnej w agronomii społecznej nie odgrywa. Tem się objaśnia, że coraz większe zadania spadają na personel płatny i fachowy nie tylko w działalności samorządu, ale i w organizacjach czysto społecznych. Takie stanie na uboczu większej własności objaśnia się tem, że z jednej strony praca kierownicza w intensywnie dobrze prowadzonym warsztacie folwarcznym jest bardzo absorbującą i wolnego czasu na pracę społeczną mało zostawia, a prócz tego wchodzą w grę inne czynniki natury ogólnej, które nie tylko w naszym kraju ale i w innych wytwarzają to, że oddziaływanie na masy staje się fachem zupełnie specjalnym, wymagającym osobnego personelu. Niemniej dla jednostek o szczególnie usposobieniu pole tego wpływu stoi otworem niezależnie od zajmowanego stanowiska społecznego. Duże znaczenie w tej mierze ma wyrobienie ducha społecznego, które najlepiej się wytwarza w atmosferze życia akademickiego. Czem więcej właścicieli i administratorów majątków większych posiadać będzie wychowanie w wyższych uczelniach akademickich, tem bardziej agronomia społeczna znajdować będzie nietylko zrozumienie ale i pomoc czynną wśród większej własności.

Agronomia społeczna to praca publiczna na stanowiskach rządowych, samorządowych, społecznych, a nawet prywatnych prowadząca do tego, by całe rolnictwo i wszelkie formy jego własności stanęły na najwyższym poziomie. Ale głównym terenem tej pracy to wieś, jako wielkie zbiorowisko drobnych rolników, dla których korzystanie z dobrodziejstw nauki przychodzi z największą trudnością.

Reforma agronomii społecznej jest u nas ogólną koniecznością państwową i narodowo-społeczną. Każda reforma może nastąpić w sposób dwojaki, albo drogą stopniowej ewolucji albo drogą wytworzenia nowych ośrodków działania i wciągnięcia danych czynników do nowej roli.

Wobec ogromu działania jaki przed nami stoi, wobec faktu, że dotychczasowe wyniki nie dały dostatecznych rezultatów,

wobec tego, że nie sposób spokojnie patrzeć na naszą przyszłość; jeżeli rolnictwo gospodarstw mniejszych nie będzie dotrzymywało placu większym w postępie, należy dojść do wniosku, że nie można czekać aż dotychczasowe organizacje rolnicze stopniowo będą się przekształcały. Wprawdzie w ostatnich czasach staje się widoczne, że istniejące organizacje zdają sobie sprawę z tego, że ich praca jest niedostatecznie skuteczną i szukając nowych dróg weszły już częściowo na nowe i lepsze tory. Ale proces ten odbywa się nieśmiało i nierówno, gdyż brak przedewszystkiem czynnika koordynującego zbyt liczne reformy naszych organizacji. Dlatego też nie można czekać aż reformy potrzebne wyłonią się w dzisiejszych organizacjach same przez się. Trzeba proces ten przyspieszyć. Trzeba przedewszystkiem zbliżyć w Polsce ludzi życia rolniczego do ludzi nauki rolniczej i ludzi nauczania rolniczego. Dotychczas rozwój nauki i życia w rolnictwie polskim idzie osobnymi torami. To nie dało rezultatów. Trzeba i z tego nawrócić. Gdy sprężniemy bliżej ludzi nauki z tymi, którzy oddziaływać mają na szersze otoczenie, winno to dać dużo lepsze wyniki dla stron obydwu. W takim zetknięciu ludzie nauki powinni pobudzać, by tempo ich prac biło żywiej, a ludzie praktycznego oddziaływania będą znajdowali w tem zetknięciu obiektywną miarę ich użyteczności oraz czynnik zapłodniający, którego często im brak.

Wież Polska w której pracuje zła rutyna, a nieliczne jednostki nieśmiało się z niej wyzwalały, wieś która nie może podążać za folwarkiem w rozwoju postępu technicznego, jest to niebezpieczne podłoże dla naszej przyszłości, w perspektywie której ukazuje się nam zastój powszechny, który nam grozić może zawaleniem się całej naszej budowy państwowej i społecznej.

Wież, która zerwie ze złą rutyną i wejdzie powszechnie na drogę postępu, która wyrównywać będzie niektóre naturalne przewagi gospodarstw folwarcznych tem, że potrafi bardziej racjonalnie stosować pracę człowieka gospodarza na własnym gruncie, w której nie ilość inwentarza i ilość obsiewu pól, ale wygląd i wydajność na sztukę inwentarza oraz wygląd pól i wydajność z hektara będą świadczyły o poważnej rywalizacji i o zdolności do przewagi nie tylko ilościowej ale i jakościowej, taka wieś stanie się stałym fundamentem naszej przyszłości i źródłem siły gospodarczej i kulturalnej dla przyszłości narodu.

Dziś jeszcze bardzo daleko, by tak być mogło. Ale stać się to może w krótkim czasie. Trzeba tylko tego chcieć i rozplanować szeroko zakrojoną pracę, wprzegając do tego wszystkie żywe i wartościowe siły.

Włochy w 1924 r. rzuciły hasło „Walki o zboże”, czyli o takie podniesienie wydajności zboża, by go dla Włoch starczyło i by kraj ten uwolnił się od niebezpiecznej zależności od zagranicy co do głównych środków żywnościowych. Hasło to szeroko w całe społeczeństwo rzucone zcementowało wiele rozbieżnych sił, na czele których stanął rząd łącznie ze sferami naukowymi i fachowcami.

My mamy własną trapiącą nas zmoreę co do naszego rolnictwa, niemniej dla nas żywotną, jak brak własnego zboża dla Włoch. Nam rozchodzi się o to, jak długo mamy zostawać nędzarzami, wśród których rozrost ludności jest szybszy od wzrostu plonów. Przy takim stanie rzeczy jedynie zwiększone uprawy kartofli pozwalają egzystować ludności, znajdującej przy naszej glebie i klimacie sprzyjające warunki dla coraz większego rozmnażania się. Znaleźli się uczeni, którzy zaczęli głosić, że nie ma dla nas innego wyjścia, jak przestać się rozmnażać. A więc dla nas podniesienie plonów i produkcji zwierzęcej naszej wsi to sprawa bytu całego naszego narodu, to sposób wejścia na wyższy szczebel cywilizacji, od którego dopiero zaczyna się droga istotnego postępu. Dlatego też i my rzucić musimy hasło: „Walki o wydajność pracy wsi polskiej”.

Niech szeroko zostanie zrozumiane to, że dzisiejszy stan to upośledzenie, wypływające głównie ze złej rutyny i zaniedbania, że stan ten poprawia się zbyt powolnie i wcale nie powszechnie i że grozi nam to, że w miarę wzrostu gęstości ludności oraz rozpadania się gospodarstw większych o lepszych plonach, lepszych rasach i wydajności sztuk inwentarza, grozi nam jeżeli nie cofnięcie się, to beznadziejny zastój, o ile nie podejmimy hasła „walki o wydajność pracy wsi polskiej” z całym zrozumieniem, że to o lepszy byt nas wszystkich się tu rozchodzi.

Dziś wciąż się mówi o tem, że przemysł nie może się rozwinąć, jeżeli wieś nie jest dostatecznie zasobnym odbiorcą. Ale jakże ma być wieś tym dobrym odbiorcą, gdy plony ma słabe i wydajność ogólną małą.

Uboga, zaniedbana wieś, to słaby odbiorca towarów miejskich. Jednocześnie uboga wieś, to zastój budżetu państwowego i samorządu. A wieś nie przestanie być ubogą przez to, że przybędzie jej gruntów. Od wartości gruntów tych trzeba będzie płacić odsetki i amortyzację, ażeby to się opłaciło trzeba umieć produkować dobrze, tanio i dużo. Zresztą nie tylko gruntu naszym wsiom przybywać będzie ale i dzieci i jest rzeczą wątpliwą czy przyrost ziemi z parcelacji będzie zwiększał, czy zmniejszał gęstość zaludnienia naszych wsi na hektar.

Wielu naszych ekonomistów sądzi, że zwiększenie ludności na hektar jest to zdobycz ze stanowiska gospodarki narodowej, gdyż jest to zwiększenie pojemności kraju dla większej liczby ludności. Ale jeżeli takiemu zwiększeniu gęstości zaludnienia towarzyszy zmniejszenie ilości wytworów pracy ludzkiej pojedynczego człowieka, w takim razie takie zagęszczenie stanowi groźny wzrost pauperyzacji. Ażeby to nie miało miejsca konieczną jest rzeczą, by w miarę wzrostu ludności z jednej strony oraz parcelacji z drugiej plony w gospodarstwie włościańskim się podnosiły i stan jakościowy inwentarzy się polepszał. Agronomja społeczna, szeroko rozwinięta jest więc nie potrzebą stanu włościańskiego, nie sprawą specjalnie rolniczą, ale sprawą całego naszego ogółu i potrzebą naszego państwa i narodu.

Plan powszechnego nauczania rolniczego i powszechnej sieci ośrodków kultury i porad rolniczych.

Niższe plony zbóż i niższa wydajność produkcji zwierzęcej wyrażają się w tem, że rolnik polski w szczególności drobny produkuje na danej przestrzeni dwa razy mniej niż duński i zachodnio niemiecki, a półtora raza mniej od czeskiego i wschodnio niemieckiego pomimo; że ludności rolniczej, a więc i możliwości zastosowania pracy ludzkiej, jest u nas więcej w stosunku do obszaru niż w tych innych krajach.

Ta różnica w wydajności pracy jest wynikiem nie tylko gorszych warunków komunikacji, kredytu i stosunków społeczno-ekonomicznych, ale w znacznej mierze również wynikiem niższego stopnia umysłowej dojrzałości mas ludności, niezbędnej dla umiejętnej i racjonalnej gospodarki wytwórczej.

Skutkiem gorszej umiejętności pracy naszego drobnego rolnika w porównaniu z innymi krajami Polska traci rocznie przeszło miliard złotych. Każde podniesienie wydajności tej pracy o 10%, nawet jeśli to będzie miało miejsce tylko co do drobnej własności, wyrazi się w zwiększeniu wartości naszej produkcji o kilka setek milionów złotych.

Od dawna już stwierdzono, że podniesienie produkcji rolnej to najdzielniejszy środek dla zabezpieczenia zarówno równowagi naszego bilansu handlowego jak i dla wytworzenia takich źródeł dochodu dla państwa, któreby pozwoliły zadość uczynić wszystkim najbardziej niezbędnym jego potrzebom.

Najważniejszą przeszkodą dla poważnego podniesienia produkcji rolnej jest to stan umysłowy naszych drobnych rolników, w ręku których już dziś znajduje się $\frac{3}{4}$ ziem uprawnych i którzy z czasem mają je posiadać prawie wszystkie.

Nad szerzeniem postępu wśród drobnych rolników pracują u nas organizacje rolnicze od lat dziesiątek, a pomimo to postęp jest tak mały, że dynstans w wydajności mniejszej i większej własności zamiast się zmniejszać zwiększa się i jest bardzo

znaczny nawet tam, gdzie praca ta jest najdawniejsza, jak w Poznaniu i Małopolsce. Organizacje rolnicze, choć korzystają ze znacznych subwencji państwowych nie dały wyników wystarczających. Wyniki te, wyrażone w sposób realny, są zbyt mało widoczne. Nie tylko statystyka ich nie wykazuje, ale wystarczy jeździć po kraju systematycznie, a nie tam gdzie jest coś do zobaczenia na pokaz, by się przekonać, jak wielkie są przestrzenie kraju i jak wielkie masy ludności, które w pracy swojej codziennej nie uwidaczniają najmniejszego dodatniego wpływu organizacji społecznych.

Polska jednak nie może się rozwijać zbyt słabym tempem. Jeżeli postęp wśród drobnych rolników będzie wolniejszy niż proces parcelacji z jednej strony, niż przyrost ludności z drugiej i wreszcie będzie wolniejszy niż tenże postęp w krajach ościennych, to Polska będzie się cofała jako kraj cały i staczać się będzie do tak niskiego rzędu wśród społeczeństw współczesnych, że swojej niezależności państwowej nie zdoła utrzymać.

Postęp istotny i poważny produkcji drobnej własności to zagadnienie bytu Polski. Wśród 20 milionów ludności rolniczej, po odliczeniu bezrolnych 15 milionów wypada na drobnych wytwórców rolnych. Jest to połowa ludności całego Państwa. Podnieść tę masę wielką, a niezmiernie mało wydajną w swej pracy, to zagadnienie podstawowe dla całej Polski.

Ażeby tego dokonać trzeba zastosować odpowiednie środki. Piętnasto milionowa ludność drobnych wytwórców znajduje się w 255 powiatach, 12,610 gminach i 80,000 miejscowościach o typie wiejskim w których znajduje się 3.200.000 drobnych gospodarstw mających 15 milionów hektarów ziem służących dla produkcji rolniczej. Dotychczasowy personel, który pracuje nad podniesieniem poziomu tych producentów trudno jest dokładnie obliczyć, ale nie wynosi on więcej jak kilka setek osób. Gdybyśmy przyjęli cyfrę która napewno jest większa od rzeczywistej 300 osób oraz 4.000 kółek rolniczych, to otrzymalibyśmy na jednego nazwijmy „agronoma społecznego” 42 gminy, 266 miejscowości, 10.600 gospodarzy i 50.000 hektarów. Już to jedno zestawienie wskazuje, jak nikłe muszą być realne wyniki dotychczasowej pracy nad ludem naszych agronomów społecznych. Ale z tego również widzimy, że i metody tej pracy nie mogą zupełnie wystarczać, jeżeli przy dotychczasowej działalności długoletniej i przy znacznych subwencjach państwowych i samorządowych jest takie małe przenikanie kultury rolnej na wieś. Wprawdzie nasze organizacje rolnicze działają nie tylko przy pomocy personelu fachowego, ale i przy pomocy Kółek rolników. Mamy ich nie więcej jak kilka tysięcy, a więc i w tym względzie musimy skonstatować, że ich jest mniej znacznie niż

gmin, że wszyscy członkowie Kółek rolniczych nie przekraczają 200.000, a więc że całe trzy miliony drobnych producentów do Kółek rolniczych nie należy, że należący do Kółek nie stanowią nawet 10% ogółu. Cóż więc dziwnego, że można zwiedzać kraj, a na ślad realnych wpływów na postęp rolniczy drobnych gospodarstw wcale nie natrafić. Jest to najlepszy dowód, że czas wejść na drogę planowej działalności jako jedynie zabezpieczającej masowe rezultaty, których kraj i Państwo potrzebują.

Do instruktorów rolniczych i kółek dodać musimy jako środki dotychczasowe działania nasze szkoły ludowe rolnicze dla włościan. Mamy ich 117. Mają one rocznie 4.100 uczniów, z których kończy kurs nie więcej jak 3.000 młodzieży wiejskiej rocznie. Przy ilości 3,200,000 drobnych gospodarstw kontyngent roczny nowych gospodarzy ustępujących i wstępujących w życie samodzielne należy liczyć najmniej na sto tysięcy. A więc dzisiejsze szkoły dają nam 1/33 tego co potrzeba by roczny ogólny kontyngent dorastającej młodzieży był wyrobiony i by w ciągu 32 lat cała ilość drobnych gospodarzy przeszła przez szkoły rolnicze. Szkolnictwo rolnicze dla włościan tak jak jest dzisiaj postawione to fikcja jeszcze bardziej daleka od rzeczywistego wpływu na postęp rolniczy ogółu drobnej własności niż działalność naszych organizacji rolniczych.

Jeżeli dochodzimy do wniosku, że dzisiejsze nasze metody pracy są fałszywie postawione, należy nam doszukiwać się, w czym leży ich błąd. Nie trudno na to odpowiedzieć: metody te lekcewałyły zadania powszechności i polegały na wyodrębnianiu i na eliminowaniu pojedynczych składników działania.

Dla skutku masowego jest tylko jeden sposób: ułożenie planu obejmującego całą powszechność drobnych wytwórców rolnych.

W tym celu, by taki plan był realny i mógł być wykonany przy braku środków jest tylko jeden sposób: wprężenie do wykonania planu wszystkich sił rozporządzalnych i rozłożenie planu na stadja tak, by wykonanie dalszych stadiów stało się możliwym dzięki środkom uzyskiwanym z wyników wykonania poprzednich.

Jeżeli spojrzymy na nasze zadanie z powyżej zaznaczonego stanowiska, wtedy okaże się, że należy dojść do tego, by co rok 100.000 młodych rolników drobnych gospodarzy mogło wchodzić w życie jako wytwórcy z przygotowaniem fachowym dla swojej pracy na własnym warsztacie, oraz by 3.200.000 drobnych wytwórców było objętych sposobami ulepszonych metod produkcji. Dla pierwszego zadania potrzeba nie mniej jak

2.000 ośrodków nauczania, licząc jeden ośrodek na 50 osób, dla drugiego potrzeba nie mniej jak 30.000 ośrodków oddziaływania, licząc jeden ośrodek na 100 osób.

Takie sprecyzowanie ram dla oddziaływania wskazuje od razu na jakich należy się oprzeć podstawach, by działanie samo mogło być skutecznym.

Jeżeli idzie o ośrodki nauczania rolniczego to widząc, że potrzeba stworzyć 2.000 kompletów po 50 młodych sił dorastających pokolenia męskiego, od razu musimy sobie uprzytomnić, że cel ten jest osiągalny wcale nie drogą mnożenia liczby dotychczasowych szkół rolniczych, a tylko drogą zorganizowania szkolnictwa doksztalającego oparte o szkołę ludową.

To że od sprawy wykształcenia rolniczego ludności wiejskiej stoi na uboczu nasze szkolnictwo powszechne, jest to błąd zasadniczy, który jaknajszybciej winien być naprawiony. Zorganizowanie dwóch tysięcy kompletów po 50 osób nauczanych w okresie wolnym od robót polnych w ciągu czterech miesięcy zimowych dałoby nadzwyczajne rezultaty, a nie stanowiłoby wcale zadania, które by co do środków materialnych i sił wykonawczych przekraczało to co już dzisiaj jest wykonywane przez rząd w zakresie nauczania powszechnego. Wszak dzisiaj Skarb państwa utrzymuje 24 tysiące szkół powszechnych po wsiach przy 44.000 nauczycieli. Dodanie do tego 2.000 sił wykwalifikowanych do prowadzenia kursów doksztalających dla młodzieży wiejskiej nie stanowiłoby żadnych trudności zasadniczych. Kursy rolne nie powinny być prowadzone dla młodzieży zbyt młodej, gdyż wtedy jeszcze nie dadzą całego pożytku, ale dla będącej w wieku poprzedzającym obejmowanie samodzielnej pracy na roli.

Duży rezultat byłby już dziś osiągnięty na tem polu, gdyby ci działacze, którzy całą energję włożyli w szkoły ludowe rolnicze stanęli byli na tym gruncie, że główny nacisk kłaść należy na kursy doksztalające obowiązkowe dla całej młodzieży rolniczej wiejskiej jako przyszytych samodzielnych kierowników warsztatów pracy fachowej, jaką jest rolnictwo na własnym kawałku gruntu.

Trudniejszą będzie sprawa z tem, jak pokryć kraj ilością 30.000 ośrodków oddziaływania na dorosłe społeczeństwo rolnicze. Przedewszystkiem należy się zapytać, jakie to mają być ośrodki. Dzisiejszy typ Kółek rolniczych należy uznać za niedostateczny. Ośrodek promieniowania wiedzy rolniczej powinien być powszechnie dostępny dla całego ogółu, a więc nie może być kółkiem. Kółko może być w każdym ośrodku silną organizacją pomocniczą, ale nie niezbędnym ogniwem.

Jeden ośrodek kultury rolniczej obliczyliśmy na 106 gospodarzy i 500 hektarów. Obszar taki to teren odpowiadający jakgdyby jednemu większemu majątkowi. Teren to trudny do pracy dla udzielania porad i wskazówek, gdyż rozrzucony i podzielony na drobne kawałki. Ale jest rzeczą możliwą, by na danym terenie zorganizować poradnię fachową, dostępną dla wszystkich i wchodzącą w konkretne szczegóły każdego pojedynczego gospodarstwa. W tym celu koniecznym jest by w takim ośrodku było jedno gospodarstwo pokazowe drobno rolnicze, na którym byłby rodzaj pola demonstracyjno doświadczalnego oraz stacja rozplodników: bydła lub trzody. Prowadzący to gospodarstwo winien umieć udzielić najprostszyc informacyj swoim sąsiadom i powinien być do tego zobowiązany. Właściwe zaś porady i wskazówki powinna dawać siła fachowa wyższego rzędu przy systematycznych dojazdach.

Ażeby pokryć kraj ilością 30.000 takich ośrodków potrzeba oprzeć się na gminach, których mamy 12.600. Na każdą gminę wypadłoby po 2 — 3 takich ośrodków, a na powiat 120. W województwach centralnych, gdzie mamy duże gminy i powiaty, cyfry te byłyby znacznie wyższe. W powiecie mielibyśmy w przecięciu 8 nauczycieli rolnictwa, którzyby tylko w ciągu czterech miesięcy zimowych wykładali rolnictwo na kursach doksztalających dla dorastającej młodzieży wiejskiej, więc gdyby na tych nauczycieli włożyć obowiązek nadzoru, kontroli i kierunku dla 120 ośrodków kultury rolniczej gminnych, to by to wypadło na jednego zaledwie w przecięciu 15 takich ośrodków. W każdym zatem ośrodku nauczyciel-doradca mógłby w ciągu każdego z ośmiu miesięcy sezonu roboczego spędzić jeden lub dwa dni na miejscu dla udzielania porad i wskazówek wszystkim z pośród setki gospodarzy, którzy by byli o takim przyjeździe przez gminę powiadamiani. A ponieważ przy ośmiu nauczycielach na powiat każdy z nich będzie miał bardzo bliski rejon tych 15 ośrodków, więc trud i koszt rozjazdów będzie minimalny.

Widzimy jak cały ten plan nie trudny jest do wykonania. Rząd powinien wziąć na siebie wykształcenie 2.000 nauczycieli rolnictwa i utrzymywanie ich w ciągu całego roku, z czego cztery miesiące uczyliby oni na kursach doksztalających, a ośm miesięcy pracowali by w ośrodkach gminnych kultury rolniczej i poradniach. Gminy przy pomocy samorządu powiatowego i samorządu gospodarczego powinny powołać do życia takie ośrodki kultury i poradnie.

Najtrudniejszą sprawą w przeprowadzeniu planu tego to wyrobienie odpowiednich ludzi. Państwo musi wyrobić 2.000 nauczycieli rolnictwa, którzyby jednocześnie mogli być doradcami, a właściwie kierownikami gospodarstw włościańskich. Wśród

dzisiejszego personelu kilku setek agronomów społecznych pracujących w instytucjach społecznych nie więcej jak 20% do takiej pracy zapewne się nadaje. Typ odnośny trzeba dopiero stworzyć. Musi to być zadanie naszych wyższych uczelni rolniczych. Stoi przed nimi wielkie zadanie do spełnienia. Jest ich pięć w kraju, więc dla wyrobienia 2.000 odnośnych sił nie brak ośrodków nauczania będzie główną przeszkodą. Oczywiście, że musi być wyrobiony odpowiedni plan nauczania i plan praktyk i także winny być zabezpieczone specjalne stypendja, by nauka i praktyki były owocne i miały dopływ odpowiednich kandydatów. Takiego dopływu na dzisiejsze stanowiska w agronomji społecznej nie widać. Kończący wyższe studia rolnicze, o ile nie dostają posad w ministerstwach lub w majątkach prywatnych, wolą iść na nauczycieli w szkołach średnich niż na karierę instruktorską.

Chcąc ażeby 2.000 nauczycieli instruktorów rolniczych stało na wysokości zadania trzeba wytworzyć dla ich kształcenia się i dla przyszłej ich działalności na tyle dogodne warunki, by na tę drogę szli najzdolniejsi i najdzielniejsi wychowawcy wyższych szkół rolniczych. Wtedy okaże się możliwem stawiać duże wymagania przy studjach, przy praktyce i przy samej pracy tak, by gorsze, słabsze siły były z góry eliminowane, jako nie nadające się do tej misji państwowo-społecznej, jaką powinna się stać ta nowa placówka działalności publicznej.

Dla wytworzenia materiału ludzkiego na prowadzenie 30.000 małych gospodarstw, któreby służyły jako ośrodki kultury rolnej w gminach winny być przeznaczane dzisiejsze szkoły ludowe rolnicze. Należy je w tym duchu właśnie przekształcić. O tem, by mogły one dać wychowawców dający przeciętny typ wieśniaka-gospodarza, niema co nawet marzyć. Ale by z nich wychodziły jednostki, mające szczególną misję do spełnienia, to jest zupełnie możliwe i to właśnie powinno być specjalnie przez te szkoły przeprowadzone.

Największą trudność obok wyrobienia ludzi będzie stanowiła w tej pracy metoda zabezpieczenia akcji rozplanowanej przed popadaniem w niebezpieczeństwo u nas nadzwyczaj rozpowszechnione mianowicie, by każda placówka nie stawiała się synekurą. Jeżeli system wynagrodzenia wyższego ogniwa tej pracy, jakim będą nauczyciele doradcy, będzie polegał na zwykłej pensji urzędniczej a system premjowania ośrodków kultury rolnej w gminach na subwencjach, to będziemy mieli liczne synekury zarówno u dołu jak i u góry i będziemy świadkami dobijania się o nie przy pomocy faworów osobistych i wpływów politycznych. System subwencji, gdy tylko jest normowany dowolnie lub ryczałtowo jest źródłem demoralizacji.

Powinien on być zaniechany od dołu do góry. Zamiast subwencji powinien być zaprowadzony system premji za wyniki po ich stwierdzeniu drogą ekspertyzy fachowej.

Temu gospodarzowi, który, mając odpowiednie przygotowanie (szkołę ludową rolniczą), wykaże rezultaty swej pracy stwierdzone jawnie wobec ogółu sąsiadów a przy udziale eksperta (nauczyciela doradcy), winna być wypłacona premja za dane wyniki. Gmina o tych premjowaniach winna powiadomić ogół, tak by wywoływało to emulację.

Nauczyciele-doradcy winni rozstracać nadzór nad ośrodkami kultury rolnej w gminach, sami zaś winni być nadzorowani przez osobny personel, któryby oceniał skuteczność ich pracy i wyznaczał dla nich osobne premje na zasadzie rezultatów ich pracy w ośrodkach.

Cała powyższa akcja pociągnie za sobą niewątpliwie poważne wydatki, ale jednocześnie da ona wielkie gdyż masowe rezultaty. Energia dzisiejszych działaczy fachowych, która dziś idzie na to, by rozszerzać samą sieć organizacji, oraz by reprezentować ideję tej lub innej organizacji, zabezpieczać jej interesy i t. p. cała ta energia zwróconą zostanie ku podniesieniu wytwórczości drobnych gospodarstw.

Jeżeli środki będą na tę akcję potrzebne większe niż na dzisiejszą, to jednocześnie środki te winny być odpowiednio rozłożone na rząd, samorząd terytorjalny i gospodarczy, co ogromnie ułatwi realizację. Niema racji przytem zaprowadzać tego systemu odrazu w całym kraju. Zacząć trzeba od województw, od powiatów i gmin najlepiej przygotowanych, ale zacząć trzeba od razu zgodnie z całym planem, podług z góry ułożonej metody.

Punktem wyjścia przy zaprowadzaniu ośrodków gminnych kultury rolniczej oraz kursów dokształcających dla młodzieży wiejskiej powinny się stać dzisiejsze szkoły powiatowe rolnicze. Czynnikiem zaś organizującym całą akcję i dostarczającym na nie środków pieniężnych powinien być samorząd gospodarczy, to jest Izby rolnicze. Gdy Państwo da środki na zasadnicze pensje nauczycieli doradców, samorząd gospodarczy przy pomocy powiatów i gmin łatwo uporać się winien ze sprawą odpowiednich lokali oraz z funduszami na premje, które powinny być szeroko stosowane.

Samorząd gospodarczy przy udziale wyższych uczelni rolniczych winien zorganizować aparat kierowniczy nad nauczycielami doradcami i nad ośrodkami kultury rolniczej, aparat jednocześnie kontrolujący nieustannie wyniki tej akcji. Od solidnego postawienia zaraz na samym początku sprawy kontroli wyników całej pracy, kontroli zatem nie biurokratycznej, a zu-

pełnie innej, niż ta, którą w postaci urzędowej widzimy, kontroli celowości, zależy dalsze istotne powodzenie planu.

Ażeby zaś rozpatrzyć cały powyższy plan w szczegółach, a następnie czuwać nad jego realizacją i wlewać weń niezbędny ducha twórczego, należy powołać organ, któryby reprezentował wspólne kompetencje Ministerstw Oświecenia Publicznego, któremu podlegają wyższe uczelnie rolnicze, oraz Ministerstwa Rolnictwa.

Bez bliskiego bardzo współdziałania tych dwóch Ministerstw nie da się pomyśleć jakikolwiek realny sposób rozwiązania zagadnienia masowego rozszerzenia kultury rolniczej. Od stworzenia zatem takiego organu zacząć trzeba przede wszystkim.

Projekt finansowy przeprowadzenia powszechnego nauczania i powszechnej sieci ośrodków kultury rolniczej.

Sfinansowanie planu wprowadzenia powszechnego nauczania rolniczego powinno być oparte na tych zasadach, żeby:

1. Pensje personelu nauczycielskiego oraz kierowniczego i kontrolującego pokrywał rząd.
2. Samorząd gospodarczy (izby rolnicze) winien pokrywać koszty rozjazdów personelu i premij za wyniki pracy.
3. Samorząd powiatowy i gminny winny dostarczać lokali na kursy dokształcające i na prowadzenie poradni rolniczych przy ośrodkach kultury rolniczej.
4. Plan cały winien być przeprowadzony stopniowo, zaczynając od województw i powiatów, w których najbardziej rozwinięte są placówki szkolnictwa ludowego rolniczego. Grupa powiatów zachodnich województwa warszawskiego mogłaby być obrana na pierwszą próbę.

Plan powinien być rozliczony tak, by w ciągu 10 lat, a więc od 1929 do 1939 roku mógł być całkowicie wykonany. Rok 1928 potrzebny by był na akcję przygotowawczą.

Przy pełnej organizacji planu potrzeba będzie 2000 nauczycieli płatnych pod dwoma postaciami: pensyj miesięcznych i premij rocznych za wyniki. Pensje powinny być różne, zależnie od lat pracy, ale nie powinny się zbyt rozciągać co do skali swojej i powinny być umiarkowane. Wobec istnienia premij tabela płac miesięcznych powinna być specjalna, a nie ogólna urzędnicza. Przeciętnie należy rachować jako pensję 500 zł. miesięcznie czyli 6.000 zł. rocznie, co wyniesie rocznie dla 2.000 nauczycieli 12.000.000 zł. Oprócz nauczycieli miejscowych potrzebny będzie personel kierowniczy i kontrolujący w liczbie 200 osób, płatny znacznie wyżej, gdyż nie pobierający premij. Płace tego personelu też powinny stanowić szereg specjalnych szczebli, a w przecięciu można je liczyć na 1000 zł. miesięcznie, czyli 12.000 zł. rocznie, co przy 200 osobach wyniesie 2.400.000 zł.

Łączne wydatki państwa wyniosą przy pełnej realizacji planu 14.000.000 zł. Jest to suma bardzo nieznaczna, jeżeli się uwzględni, że potrzebna ona będzie dopiero za lat 10, i że

wystarczy zacząć akcję z dotacją 1.400.000 zł., by ją stopniowo zrealizować w całej pełni.

Na *samorząd gospodarczy* (izby rolnicze) spaść winny wydatki na rozjazdy personelu oraz na premje za wyniki pracy. Takie postawienie sprawy jest konieczne w tym celu, by ochronić akcję zarówno przed zbytnim biurokratyzmem, co mogło by się stać, gdyby cały koszt spadał na rząd, jak również by ją uchronić przed zbytniem obniżeniem jej polotu dla dogadzania czysto miejscowym czynnikom w razie, gdyby sposób prowadzenia akcji miał zależeć jedynie od środków dostarczanych przez gminy lub nawet powiaty. Gdy nauczyciel rolnictwa w ciągu 8 miesięcy będzie miał wydane środki na objazdy przez izby rolnicze, gdy one będą wyznaczały środki na premje zarówno dla niego, jak i dla tych gospodarzy, którzy pod jego kierunkiem będą spełniali misję rolników wzorowych w ośrodkach kultury rolniczej, wówczas stworzone będą warunki najbardziej sprzyjające rozwinięciu energicznej i skutecznej działalności w danym zakresie.

Wysokość premij dla pojedynczych nauczycieli winna być bardzo rozciągliwa: od zera do wysokości dwa razy większej od pensyj czyli do 12.000 zł. rocznie i zależeć winna całkowicie od wyników pracy podług danych ściślej kontroli i w proporcji zgóry ustanowionej i wiadomej. Tylko tak wysokie i zgóry ustanowione premje będą mogły służyć za zachętę do tego, by zdolniejsi rolnicy szli na agronomję spleczną, a nie na administrację majątków prywatnych. Dzielnny i utalentowany zawodowo agronom społeczny powinien móż zarobić nie mniej od takiego agronoma w większych majątkach, powinien on zatem zarobić do 1.750 złotych miesięcznie łącznie z pensją, licząc najwyższą pensję równą 750 zł. przy średniej pensji 500 zł. Ażeby to było możliwem dla najzdolniejszych, potrzeba liczyć na premje w przecięciu dla ogółu nauczycieli drugie tyle co ich pensja przeciętna, a zatem 12.000.000 złotych.

Na rozjazdy nauczycieli nie będą potrzebne znaczne środki, gdyż choć powinni oni być w ciągu 8 miesięcy w nieustannych rozjazdach, ale będą one bardzo bliskie, w promieniu jednej większej lub kilku sąsiednich mniejszych gmin. Wystarczy przeto liczyć na rozjazdy po 200 zł. miesięcznie, a rocznie 1.600 złotych na jednego, co wyniesie dla wszystkich nauczycieli na rozjazdy 3.200.000 zł. Do tego trzeba doliczyć koszt rozjazdów 200 osób personelu kierowniczego, który będzie musiał odbywać większe podróże i pobierać prócz zwrotu za rozjazdy jeszcze djety, co przy nauczycielach należy uważać za zbędne. Licząc na ten cel przeto 4.000 zł. na osobę, otrzymamy 800.000 złotych.

Razem otrzymujemy wydatki samorządu gospodarczego na personel nauczycieli i kierowników 16.000.000 zł.

Prócz personelowi nauczającemu samorząd gospodarczy powinien dawać premje gospodarzom ośrodków kultury rolniczej. Główną zachętą do tego, by gospodarz, posiadający odpowiednie kwalifikacje, oddał swoje gospodarstwo na ośrodek kultury rolnej i ściśle stosował się do wskazówek nauczyciela-doradcy, by służył chętnie wskazówkami swoim sąsiadom i był łącznikiem między nimi a nauczycielem, powinna być nadzieja uzyskania premji za dobre wyniki własnego gospodarstwa. Premje te winny dochodzić do sum dostatecznie zachęcających tak, by mogły wynieść do 1000 złotych na jeden ośrodek. W przecięciu liczyć należy znacznie mniej, gdyż premje winny być traktowane jako wyróżnienie tych, którzy na to istotnie zasłużyli, a nie jako subwencja za słuchanie rad „pana nauczyciela”. Licząc przeto w przecięciu po 400 zł. za jedną fermę, otrzymamy 12.000.000 złotych wydatku na ten cel.

Ogół zatem wydatków samorządu gospodarczego na całą akcję wynosić będzie 28.000.000 zł. przy pełnym rozwoju, a w roku pierwszym 2.800.000 zł.

Samorząd lokalny t. j. powiaty i gminy winny dostarczyć środków mieszkaniowych dla prowadzenia akcji i to na mocy ustawy tak, by udzielanie tych środków nie było dobrowolne, a obowiązkowe. Ustawa winna przewidywać, że jeżeli samorząd terytorjalny nie dostarczy danych środków, to na jego koszt mogą być wynajęte potrzebne lokale przez organy samorządu gospodarczego.

Znalezienie odpowiednich lokali na kursy dla dorastającej młodzieży wiejskiej będzie sprawą niewątpliwie trudną. Kursy takie będą mogły korzystać z lokali szkół rolniczych ludowych, ale tylko dla najbliższej okolicy, czyli dla jakich dwóch kompletów na powiat. A ponieważ w przecięciu wypadnie znaleźć miejsce dla 8 kompletów, więc dla tych potrzeba będzie jeszcze sześć lokali lub nieco mniejszą liczbę, o ile w jednym lokalu będzie można zrobić 2 komplety. Należy zgóry postawić sprawę tak, że ponieważ do tych kursów będzie pociągana młodzież starsza i to męska, więc może ona codziennie robić po parę kilometrów piechotą. Dla dalszych miejscowości koniecznem będzie zorganizowanie dojazdów furmankami, co gmina winna przeprowadzić. W bardzo wielu miejscowościach o gęstej ludności będzie to zupełnie zbytecznem.

Brak lokali dla szkół powszechnych uniemożliwia rachowanie na to, by w tych lokalach mogły się te kursy odbywać. W niektórych miejscach domy ludowe będą mogły służyć jako ich pomieszczenie. Na każdy komplet potrzebna będzie duża sala. Wypadnie starać się o wynajęcie na ten cel lokali bądź w miasteczkach bądź po wsiach lub dworach. Jest to oczywiście rzeczą zupełnie możliwą.

Jakkolwiek znalezienie lokali na kursa będzie dość trudne ze względu, że muszą one być dogodnie dla ludności rozrzucone, ale nie będzie ono zbyt kosztowne, gdyż dużych wymagań co do pomieszczeń stawiać nie należy. Jeden duży pokój lub dwa najwyżej z opałem w ciągu 4-ch miesięcy zimowych nie powinny kosztować więcej jak 400 złotych razem, co wyniesie na 2000 kompletów 800,000 zł., a początkowo 80.000 zł.

Prócz wynajęcia lokalu potrzebnem będzie jego urządzenie. Koszt ten będzie jednorazowy i będzie też odczuwał się tylko na początku. Urządzenie takie może być zupełnie proste.

Koszt urządzenia 200 sal, biorąc na urządzenie po 1000 zł., wyniesie 200.000 zł.

O ile dostosowanie lokali na kursy dla dorastającej młodzieży wiejskiej powinno spaść na samorząd powiatowy, o tyle lokale dla poradni przy ośrodkach kultury rolniczej powinny być troską samorządu gminnego. Jakkolwiek poprzednio zostało zaznaczone, że główną zachętą pieniężną dla gospodarzy podejmujących się prowadzeniu ośrodków kultury rolniczej powinno być spodziewanie się otrzymania premji w końcu roku, ale niemniej dla nadania miejscu zamieszkania gospodarza w ośrodku kultury rolniczej charakteru lokalu publicznego i dla usankcjonowania tego, że w tym lokalu nauczyciel doradca ma prawo urzędowania doradczego w stosunku do przychodzących do niego gospodarzy, że gminiaci mają prawo schodzić się tam i nie czuć się w gościnie u sąsiada, a na miejscu urzędowo dla nich dostępnem i właściwem, w tym właśnie celu jest wskazane, by gminy dawały na każdy ośrodek pewne sumy za udzielenie w nim lokalu. W przecięciu suma ta nie powinna być większa jak 120 zł. rocznie na ośrodek. Razem wyniesie to 3.600.000 złotych, a na rok pierwszy 360.000 zł. Połowę tej sumy powinny przyjąć na siebie powiaty, które jak widzieliśmy, będą miały bardzo małe własne wydatki na daną akcję.

Prócz wydatków na lokale ośrodków kultury rolniczej należy przewidzieć pewne wydatki na ich przysposobienie do tego, by izba w chacie rolnika mogła służyć jako poradnia. Stół z szufladą i parę krzeseł do tego celu będą wystarczające. Winny one być własnością publiczną, a nie sprzętami samego gospodarza. Koszt ten nie przeniesie 150 złotych na jeden ośrodek; łącznie z książkami dla zapisów służącymi, które w szufladzie powinny się mieścić. Rocznie trzeba będzie urządzić 3.000 takich ośrodków, co pociągnie za sobą koszt 450.000 zł.

W ten sposób cały koszt akcji szerzenia kultury rolniczej przypadający na gminy wyniesie 1.800.000 zł. przy pełnym rozwoju, a w pierwszym roku 180.000 + 450.000 razem 630.000 zł. Na powiaty zaś przypadnie przy pełnym rozwoju 2.600.000 zł., a w roku pierwszym 460.000 zł.

Pełny koszt w złotych	Z kosztu pełnego przypada			
	na Rząd	Samorząd gospodarczy (izby rolnicze)	Samorząd powiatowy	Samorząd gminny
12.000.000	12.000.000			
12.000.000		12.000.000		
3.200.000		3.200.000		
27.200.000				
8.000.000			800.000	
12.000.000		12.000.000		
3.600.000			1.800.000	1.800.000
2.400.000	2.400.000			
2.800.000		800.000		
46.800.000	14.400.000	28.000.000	2.600.000	1.800.000
4.680.000	1.440.000	2.800.000	260.000	180.000
200.000			200.000	
450.000				450.000
5.330.000	1.440.000	2.800.000	460.000	630.000

Koszt akcji prowadzenia powszechnego nauczania rolniczego i powszechnej sieci ośrodków kultury rolniczej.

- 1) Pensje 2000 nauczycieli doradców po 6.000 złotych rocznie
- 2) Premje dla nich po 6.000 zł.
- 3) Rozjazdy po 1.600 zł.
- Razem nauczyciele doradcy.
- 4) Lokale na kursy dokształcające dla młodzieży wiejskiej 2000 kompletów po 400 zł.
- 5) Premje dla gospodarzy prowadzących ośrodki kultury rolniczej. Na 30000 ośrodków po 400 zł.
- 6) Lokale w ośrodkach kultury rolniczej 30000 po 120 zł.
- 7) Pensja personelu kierowniczego i kontrolującego całą akcję, osób 2000 po 12.000 zł. rocznie
- 8) Rozjazdy i diety personelu kierowniczego 200 osób po 4.000 zł. rocznie.
- 9) Razem cały koszt
- 10) Koszt powyższej akcji w roku pierwszym wyrażać się będzie
- 11) Do tego dojdą koszty:
 - a) Urządzenie rocznie 200 izb na komplety nauczania rolniczego, licząc po 1.000 zł. za jedną
 - b) Urządzenie 3000 pomieszczeń dla poradni w ośrodkach kultury rolniczej po 150 zł.
- 12) Razem wydatki w pierwszym roku wynosić będą

Powyższy plan sfinansowania akcji zaprowadzenia powszechnej sieci dokształcenia rolniczego młodzieży wiejskiej i powszechnej sieci ośrodków kultury rolniczej wskazuje, jak niezmiernie łatwo byłoby go przeprowadzić. Trzeba tylko do tego jaknajrychlej się zabrać.

Projekty ustaw potrzebnych dla wprowadzenia w życie planu rozpowszechniania kultury rolniczej.

Dla uwidocznienia tego, w jaki sposób można i należy przeprowadzić akcję powszechnego dokształcenia rolniczego, utworzenia sieci ośrodków kultury rolniczej oraz powszechnych poradni rolniczych, podany zostaje poniżej szkic projektu trzech ustaw, dających niezbędne podstawy prawne dla całej planowanej akcji.

Projekty ustaw podane są ramowo. W sprawach tego rodzaju, rzeczą jest najważniejszą, by ustawy dawały tylko ramy ogólne danej akcji tak, żeby szczegóły były pozostawione rozporządzeniom wykonawczym.

Projekty ustaw wychodzą z założenia, że Izby rolnicze już są zaprowadzone, wydaje się bowiem niewątpliwem, że tak się stanie w najbliższej przyszłości, co znacznie ułatwi realizację całego planu.

Projekt ustawy o powszechnem nauczaniu rolniczym.

1. Każdy syn właściciela lub posiadacza warsztatu rolnego powyżej $\frac{1}{2}$ hektara gruntu rozległości, o ile niema innego wykształcenia zawodowego, bądź ukończonej szkoły średniej ogólnokształcącej, bądź świadectwa ze szkoły rolniczej lub z zawodowej praktyki rolniczej powinien przejść kurs dokształcający w zakresie rolnictwa przed ukończeniem 21 roku, o ile miejscowość, w której zamieszkuje, została zaliczoną do sieci tych kursów.
2. Kursy dokształcające rolnicze odbywają się w ciągu 4 miesięcy zimowych i trwają za wyjątkiem dni świątecznych codziennie po 5 godzin.
3. Przyjmowani na kursy mogą być nie młodsi nad 18 lat mający.
4. Władze szkolne powiatowe mogą udzielać odroczeń dla przesłuchania kursów, odkładając je na okres po odbyciu służby wojskowej.
5. Niestawienie się dla przesłuchania kursów dokształcających przed 21 rokiem życia bez zezwolenia władzy szkolnej lub w terminie w zezwoleniu oznaczonym, pociąga za sobą karę, wymiar której określony zostaje przez Ministerstwo Rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.
6. Kursy dokształcające udzielają zasadniczych wiadomości najbardziej niezbędnych dla rolnika dla rozumienia wskazań wiedzy rolniczej. Poziom tego nauczania zostaje zastosowany do poziomu wykształcenia ogólnego, jaki daje szkoła powszechna.
7. Kursy dokształcające prowadzone są przez nauczycieli rolnictwa wyznaczonych przez Ministerstwo Rolnictwa. Program ich ustanawia to Ministerstwo w porozumieniu z Min. W. i Ośw. P.
8. Miejsca odbywania się kursów winny być obrane tak, by słuchacze mogli łatwo dochodzić do nich drogą pieszą.

9. Dostarczenie lokali na kursy i ich urządzenie spoczywa na samorządach powiatowych.
10. Corocznie zostanie otwartych taka ilość kursów, by w ciągu 10 lat cała ludność dorastająca miała udostępnione nauczanie dokształcające w kierunku rolniczym. Na każdy rok naprzód Ministerstwo Rolnictwa ogłasza spis miejscowości, na których sieć kursów takich zostanie otwarta i w których uczęszczanie na nie stanie się dla ludności obowiązującym.
11. Przepisy wykonawcze do niniejszej ustawy wyda Ministerstwo Rolnictwa w porozumieniu dla paragrafów 4, 5 i 7 z Ministerstwem Wyznań i Oświecenia Publicznego, a dla paragrafów 8 i 9 z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Projekt ustawy o sieci ośrodków kultury rolniczej i o powszechnem doradzaniu rolniczem.

1. Dla szerzenia kultury rolniczej wśród ogółu ludności rolniczej zostają zaprowadzone gminne ośrodki kultury rolniczej.
2. Ośrodkiem kultury rolniczej może być także gospodarstwo, które jest zbliżone swoim typem i rozmiarem do przeważających liczebnie gospodarstw okolicznych i którego właściciel i kierownik posiada wykształcenie nie mniejsze niż ukończoną szkołę ludową rolniczą.
3. Ośrodek kultury rolniczej służyć ma jako wzór gospodarowania dla danej miejscowości. W tym celu kierownik gospodarstwa obowiązany jest stosować się do wskazań nauczyciela doradcy, który ma powierzony nadzór nad tym ośrodkiem.
4. Kierownik ośrodka kultury rolniczej otrzymuje premję za wyniki swojego gospodarowania według zgóry ustanowionych norm, wydanych przez Izby rolnicze, a zatwierdzone przez Ministerstwo Rolnictwa.
5. Ośrodki kultury rolniczej winny być rozmieszczone tak, by jeden ośrodek przypadał na 100 gospodarzy rolników, mających powyżej $\frac{1}{2}$ ha ziemi uprawnej.
6. Ośrodki kultury rolniczej służą jednocześnie jako miejsce poradni rolniczych dla całej ludności, dla której ośrodek jest wyznaczony.
7. Porad rolniczych dla ogółu ludności rolniczej w rejonie ośrodka udzielają nauczyciele-doradcy rolniczy. Są nim nauczyciele kursów rolniczych dokształcających lub inne osoby do tego wyznaczone przez Ministerstwo Rolnictwa.
8. Nauczyciele doradcy rolniczy, kierując ośrodkami kultury rolniczej, udzielają porad rolniczych ogółowi ludności do nich się zwracających, bądź u siebie na miejscu swego zamieszkania, bądź w lokalu ośrodków kultury rolniczej.
9. Kierujący ośrodkami kultury rolniczej winni prócz stosowania się do poleceń nauczycieli doradców przy prowadzeniu swego gospodarstwa służyć każdemu gospodarzowi w rejonie ośrodka zamieszkałemu wskazówkami faktycznymi i wiadomościami posiadanymi z wyłączeniem jednak udzielania porad rolniczych.
10. Raz do roku odbywać się powinno publiczne premjowanie ośrodka kultury rolniczej w obecności władz samorządowych i ludności.
11. Nauczyciel doradca objaśnia przy tem premjowaniu zasady przyznania danej wysokości premji. Władze samorządowe, gminy i powiaty winny zaświadczyć, że premjowanie odbyło się prawidłowo lub też stwierdzić swoje uwagi. O ile wyniki oceny dla premjowania okażą się ujemne, ośrodek kultury rolniczej w danym miejscu zostaje skasowany i założony w innym.
12. Nauczyciel doradca obowiązany jest zjechać do każdego ośrodka nie mniej niż raz na miesiąc na jeden do dwóch dni. Kierownik ośrodka winien mu dać w tym czasie zwykły posiłek taki, jaki sam na codzień spożywa i w razie potrzeby nocleg.
13. Kierownik ośrodka za oddawanie swego lokalu na potrzeby poradni dla gospodarzy sąsiednich otrzymuje od samorządu gminnego i powiatowego w równych częściach wynagrodzenie podług norm ustanowionych w przepisach wykonawczych.
14. Izby Rolnicze dostarczają środków pieniężnych na premjowanie ośrodków kultury rolniczej, ustalają zasady udzielania premji i organizują łącznie z samorządem powiatowym i gminnym wybór miejsc na ośrodki.
15. Uznanie danego gospodarstwa za ośrodek kultury rolniczej następuje drogą aktu rządowego Ministerstwa Rolnictwa na wniosek nauczyciela doradcy zaopatrzonej opinią władz samorządu gospodarczego i terytorjalnego. W tenże sam sposób następuje skasowanie ośrodka i zastąpienie go innym.
16. Ministerstwo Rolnictwa ustanawia rok rocznie spis miejscowości w których ośrodki mają być zaprowadzone z takim wyrachowaniem, by w ciągu lat 10 cały kraj był niemi pokryty.
17. Przepisy wykonawcze do powyższej ustawy wyda Ministerstwo Rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem Wewnętrznych.

Projekt ustawy o nauczycielach - doradcach rolniczych.

1. Dla prowadzenia powszechnych kursów dokształcających rolniczych oraz dla kierowania ośrodkami kultury rolniczej oraz dla udzielania porad rolniczych całej ludności rolniczej ustanowieni zostają przez Ministerstwa Rolnictwa nauczyciele doradcy rolniczy.
2. Nauczyciel doradca w 4 miesiącach zimowych naucza komplety młodzieży wiejskiej na kursach, a w ciągu 8 miesięcy letnich dojeżdża do ośrodków kultury rolniczej powierzonych jego kierownictwu. Doradzanie w zakresie rolnictwa prowadzi nauczyciel doradca w ciągu całego roku bądź w miejscu swego zamieszkania, bądź w miejscu odbywania kursów po ich ukończeniu lub przed zaczęciem bądź w ośrodkach kultury rolniczej.
3. Nauczyciel doradca winien mieć wyższe wykształcenie rolnicze.
4. Nauczyciel doradca otrzymuje stałą premję rządową, zwrot kosztów podróży, oraz premje ustosunkowane w zależności od wyników wydajności gospodarstw tych gmin lub części gmin, którym ma on udzielać porad.
5. Środki na te rozjazdy i premje dostarczają Izby rolnicze podług norm zatwierdzonych przez Ministerstwo Rolnictwa.
6. Sposób udzielania porad rolniczych ustanawiają Izby rolnicze.
7. Dla kierownictwa działalnością nauczycieli doradców i dla ich kontroli Ministerstwo Rolnictwa ustanawia osobnych inspektorów dojazdowych pod nazwą profesorów i specjalistów agronomji społecznej oraz asystentów.
Personel ten w obrębie każdej Izby rolniczej tworzy osobną radę kultury rolniczej, którego prezesa mianuje Ministerstwo Rolnictwa. Do tej rady Izba Rolnicza deleguje stałych członków z pośród rolników mających pełne wykształcenie wyższe rolnicze w liczbie równającej się połowie liczby inspektoratów. Taką

samą ilość członków delegować będą do tej rady wyższe zakłady naukowe rolnicze znajdujące się w obrębie danej Izby.

8. Rady kultury rolniczej ustanawiają normy postępowania przy szerzeniu kultury rolniczej przez personel nauczycieli doradców oraz normy premij za ich pracę i poddają tę pracę ocenie publicznej na osobnych jawnych posiedzeniach, na których zostaje ogłoszona wysokość premji przyznanej każdemu z nauczycieli na zasadzie publicznie stwierdzonych wyników ich pracy.
9. Normy ustanawiane przez rady kultury rolniczej zaopatrzone uwagami władz naczelných samych Izb rolniczych wymagają dla swojej prawomocności aprobaty Ministerstwa Rolnictwa.
10. Ministerstwo Rolnictwa łącznie z Ministerstwem W. i Oświecenia Publicznego powołuje Radę naczelną kultury rolniczej w celu czuwania nad radami miejscowymi przy Izbach rolniczych się znajdującymi i dla przeprowadzenia prac przedwstępnych poprzedzających ich utworzenie oraz dla przygotowania projektów przepisów wykonawczych do powyższej ustawy.
11. Przepisy wykonawcze do ustawy niniejszej wyda Ministerstwo Rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem W. i Oświecenia Publicznego.

Zakończenie.

Dzisiejsza nasza agronomja społeczna oparta o działalność organizacyj rolniczych nie dała dostatecznych wyników. Nasz drobny wytwórca rolnik jest jeszcze siłą niewyzyskaną dla dobra państwa i narodu. Stoimy w przededniu zaprowadzenia izb rolniczych. Ten nowy twór organizacyjny może dać bardzo małe rezultaty, jeżeli nie będziemy mieli szerokiego planu działania.

Plan, który został nakreślony w pracy niniejszej wkłada wielkie obowiązki na państwo i na izby rolnicze przedewszystkiem. Rola państwa w całym projekcie jest utrzymana jako kierownicza. Inaczej być nie może. Nie można sobie robić złudzeń co do tego, by akcja wymagająca równomiernego i ciągłego natężenia energii ludzkiej, licznego doboru jednostek zdolnych i oddziaływania na wielkie masy ludności mogła w dzisiejszych czasach być przeprowadzona bez tego, ażeby państwo w niej nie odgrywało roli naczelnej.

Plan jednak cały tak jest pomyślany, by pomimo tej naczelnej roli państwa, akcja społeczna i jej cel ekonomiczny, które są zamierzone nie wpadły w biurokracyzm, któryby dla sprawy był zabójczym. Ale tak samo, jak nikomu nie przychodzi dziś do głowy, żeby odebrać z rąk państwa nauczanie powszechne, pomimo, że wymaga ono ducha społecznego, a nie biurokratycznego traktowania, tak samo nie powinno się unikać roli naczelnej państwa w takich metodach szerzenia kultury rolniczej, które wynikają ze stosowania zasady powszechności i obowiązkowości. Zachowując dla państwa rolę kierowniczą plan rozpowszechnienia kultury rolniczej uwzględni wybitną rolę w jego przeprowadzeniu samorządu gospodarczego i terytorjalnego. Pozostaje do rozważenia jaką będą miały rolę organizacje społeczne, gdy plan oparty o państwo i samorząd zostanie zrealizowany.

Organizacjom rolniczym w razie przeprowadzenia tego planu odpadnie wiele dzisiejszych trosk, ale z tego nie wynika, by miały odpaść od nich właściwe pola działania. Przeciwnie, rol-

nicy przygotowani odpowiednio, będą mogli z dużo większą dojrzałością i samodzielnością uczestniczyć w organizacjach. Kółka rolnicze będą mogły się tworzyć w obrębie każdego ośrodka kultury rolniczej, więc będzie ich mogło być więcej znacznie niż jest dzisiaj. Odbywać one będą zapewne swoje zebrania za każdym dojazdem do ośrodka nauczyciela doradcy. Urządzanie konkursów i wystaw oraz odczytów i kursów specjalnych, akcja hodowlana i nasienna, inicjatywa w zakresie wszelkiego stosowania zasad kooperacji i wiele innych dziedzin pozostanie nadal, jak i obecnie, całkowicie w obrębie celów i zadań zreszeń rolniczych opartych na zasadach dobrowolności.

Pozostaje do rozważenia, czy dążenie do tego, by wszystko działo się według jednolitego planu, powszechnie przeprowadzonego zgóry po całym kraju nie doprowadzi do martwoty wielu organów miejscowych, tworzonych przedwcześnie, czy wiele kursów nie będzie zapchanych elementem młodzieży niezdolnym do poważnego ich traktowania, czy wielu nauczycieli doradców okaże się istotnie zdolnymi do spełnienia swej trudnej misji, czy wiele ośrodków kultury rolniczej nie okaże się eksperymentami zupełnie nieudanymi.

Wątpliwości zawsze mogą mieć pozory słuszności. Ale tak samo można było mieć dużo wątpliwości, czy słusznym było w młodem państwie naszym ustanawianie planu ogólnego nauczania powszechnego i przeprowadzenie go natychmiastowe w życie. A jednak nikt dziś nie podnosi nawet żadnej kwestji z tego powodu, że wzięliśmy się do przeprowadzenia tego planu pomimo, że brakowało i odpowiednio wyszkolonego personelu nauczycielskiego i odpowiednich budynków szkolnych.

Każdy plan przy swojej realizacji natrafia na przeszkody. Każdy plan zresztą w miarę realizacji winien być dostosowany do zdobywanego stopniowo doświadczenia. A plan jest konieczny i to taki, któryby istotnie prowadził do tego celu, by w ciągu nie dłużej, jak lat 10-ciu, znikły tak jeszcze liczne wsie zapadłe i ubogie, do których żaden promyk wiedzy nie ma dostępu i znikły całe tłumy drobnych producentów rolnych, którzy żadnej świadomości nie mają i mieć nie są zdolni, że przez podniesienie wartości ich własnej pracy wytwórczej mogą oni i siebie wyzwolić ze stanu upośledzenia gospodarczego, w którym się czują zagrożeni i kraj cały wznieść na poziom kultury niezbędny, ażeby dorównać innym narodom w wielkim wyścigu pracy na arenie świata, jaki dziś się odbywa.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Przedmowa	3
1. Reforma agronomji społecznej. Odczyt inauguracyjny	5
2. Plan powszechnego nauczania rolniczego i powszechnej sieci ośrodków kultury i porad rolniczych	29
3. Projekt finansowy przeprowadzenia planu	37
4. Projekty ustaw potrzebnych dla wprowadzenia w życie planu	43
a) Projekt ustawy o powszechnem nauczaniu rolniczem	44
b) Projekt ustawy o sieci ośrodków kultury rolniczej i o powszechnem doradztwie rolniczem	46
c) Projekt ustawy o nauczycielach doradcach rolniczych	48
Zakończenie	51



89073

SANAA